Opłata pocztowa uiszczóna ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 2 LUTY 1939 R. Rok XV

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, KSIĄŻĘCA 4 M. 4. KONTO P. K. O. 8.636

JERZY ŚWIRSKI

PROTESTUJEMY

Na Uniwersytecie Lwowskim im. Jana Kazimierza polała się krew studentów chłopskich.

Podczas odczytu dr. Szczotki na temat „Lwowskie Śluby Jana Kazimierza", urządzonego staraniem Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej wtargnęła bojówka studentów, co zawsze na ustach mają frazes „Boga i Ojczyzny" uzbrojona w pałki, noże i kastety bijąc, nieprzygotowaną na taką napaść młodzież chłopską.

Czterech akademików — ludowców, a zarazem czynnych członków „Wici" i „Stronnictwa Ludowego" walczy w szpitalach lwowskich ze śmiercią. Są nimi: Wilk, Załęski, Kruk i Moskal.

Wypadek lwowski ma swoje głębsze podłoże. Nie od dzisiaj stara się usunąć synów chłopskich. Już kilka lat temu Studnicki twierdził, że chłop nadaje się jedynie tylko do „wideł i gnoju". Rządzić mogą tylko potomkowie szlachetczyzny.

Hasła Studnickiego znalazły reaalny wyraz w ostatnich zajściach lwowskich. Młodzież chłopska siłą chce obóz reakcji usunąć z wyższych uczelni. Jakże te usiłowania są zbyt pokrewne smutnym wypadkom gdańskim. Tam młodzi hitlerowcy z politechniki gdańskiej usuwają studentów Polaków, tutaj w kraju młodzież z pod znaków endeckich usuwa studentów chłopów. Zestawienie to ma swoją wymowę. Wymowę walki demokracji z totalizmem.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że położenie materialne wsi jest bar-

dzo ciężkie. Córki i synowie chłopscy z trudem zdobywać muszą oświatę. Gdy do tego położenia dodamy dość wadliwy ustórj szkolnictwa zarówno powszechnego, jak i średeniego i wyższego, będziemy mieli pełny obraz ile trudności, ile wysiłku woli musi młodzież chłopska włożyć, aby zdobyć wyższy cenzus naukowy.

I w tym borykaniu się z trudnościami pojawia się dziś nowa zapora: kastet i pałka w ręku uprzywilejowanych materialnie paniczyków. Ten stan rzeczy musi nas napawać głęboką troską na przyszłość.

Oto najhartowniejsze jednostki wsi, synowie i córki chłopów, co śmiało i otwarcie przyznają się do wsi, co wiedzą zdobytą chcą jej służyć, co razem ze wsią, z jej nurtem świadomym i samodzielnym jakim jest ruch ludowy („Wici" „Str. Lud.") chcą kroczyć ramię w ramię ku ideałom sprawiedliwości społecznej i gospodarnej Polski Ludowej, Polski chłopów i robotników, muszą te swoje ideały, to swoje samozaparcie ten swój hart, tę siłę woli, jakże często kuszoną mirażem wygodnego życia w innych obcych wsi ugrupowaniach, pieczętować krwią.

A to druga strona. W dostatki życiowe opływająca młodzież, czynnik wstecznictwa i reakcji, spadkobiercy spuścizny wielkopańskiej szlachetczyzny, synowie egoistycznego kapitalizmu mają jak najdogodniejsze warunki by zdobywać wiedzę. I jakże oni ją zdobywają? Pałką i kastetem biją przedstawicieli najliczniejszej wartswy społecznej, za to, że chcą synowie chłopscy pracować ze wsią„ a nie uginać karku przed czynnikami reakcji. I tych właśnie, tych butnych paniczyków, spadkobierców swawoli szlacheckiej jest na wyższych uczelniach nie tylko procentowo, ale i ilościowo najwięcej.

Pomyślmy. Ci właśnie, co dziś kastetem i nożem rozprawiają się o swą „ideowość narodową i katolicką" mają w przyszłości być: sędziami, adwokatami, doktorami, inżynierami, profesorami, wychowawcami. Jakaż to będzie przyszłość. Koszmarna wizja takiej przyszłości może sen spędzać z oczu największych optymistów.

Niejednokrotnie lała się krew chłopska. Lała się obficie w walce o sprawiedliwy ład społeczny i gospodarczy, lała się obficie w walkach o wolność i niepodległość Polski. Słały ciała chłopów ziemię aż wyrósł z ich trupów ofiarnych wał, który murem zagrodził, powstrzymał i odparł nawałę bolszewicką w 1920 roku.

Dziś polała się krew chłopska w walce o wiedzę, w walce o oświatę. Jest to pierwszy wypadek w dziejach historii Polski. Walczono o oświatę, lecz z zaborcami, dziś chłopów Polaków, młodzież z obozu Wielkiej Polski (wszechpolskiej) dotkliwie nieomal śmiertelnie turbuje.

Czas najwyższy, by zmienić wadliwy ustrój szkolnictwa. Czas najwyższy, by mur szkół średnich i wyższych otworzyć szerzej i dogodniej dla młodzieży chłopskiej.

Nie dozwolimy, by synów wsi za ich wyznanie, za ich pracę biła i poniewierała młodzież endecka.

Musimy skończyć wreszcie z koszmarem szlachetczyzny, z widmem pańszczyźnianym.

Zapewniamy, że o swoje prawa, o prawa najważniejsze oświaty upomnie się cała świadoma wieś. Ruch ludowy („Wici" i Str. Lud.) nie pozwoli na poniewieranie godnością chłopską, na szafowanie krwią chłopską, na bicie tych, którzy wespół z całą wsią idą ku sprawiedliwości.

ANDRZEJ ŻYWY

NA ROZSTAJNYCH DROGACH

Umarł Człowiek Wielki!

Tak *„Dziennik Ludowy”* (nr. 42 — z dn. 11.II. 39 r.) zatytułował wspomnienie o zmarłym Papieżu — Piusie XI. Autor artykułu tak charakteryzuje drugi okres pontyfikatu Piusa XI:

„Zmarły Papież odważnie zbacza z utartych szlaków upatrywania na lewicy czynników wrogich Kościołowi i wierze. Nie waha się potępić skrajnego nacjonalizmu „Action Francaise”, stwierdzając, iż skrajny nacjonalizm sprzeczny jest z zasadami Kościoła. A wiele lat później nie cofnie się przed potępieniem doktryny, za którą stoi siła największego państwa w Europie.

W marcu 1937 r. ogłasza encyklikę przeciwko rasizmowi, tytułując ją „o poniżeniu Kościoła w Rzeszy Niemieckiej”. Encyklika ta odczytana ze wszystkich ambon w Niemczech, jest czynem wyjątkowego znaczenia. Bo oto takie słowa padają w państwie Hitlera:

„Kto rasę albo naród albo państwo, albo pewien ustrój państwa, lub przedstawicieli władzy państwowej, albo jakąkolwiek inną zasadniczą wartość społeczności ludzkiej... do najwyższej normy wszystkich, także religijnych wartości podnosi i bałwochwalczo ubóstwia, ten odwraca i fałszuje porządek naturalny, stworzony i nakazany przez Boga... Ten Bóg dał przykazania swoje w suwerennym ujęciu. Są prawomocne bez względu na czas i przestrzeń, kraj i rasę... Kto historię biblijną i mądrość Starego Przymierza pragnie z Kościoła usunąć, bluźni słowu Bożemu... Zaprzecza wierze w rzeczywistego, w ciele objawionego Chrystusa, który przyjął naturę ludzką z tego narodu, który miał go przybić do krzyża“.

Wielkie i mądre słowa zmarłego Papieża stwierdzają, że *Kościół Katolicki znajduje się w coraz ostrzejszym sporze z faszyzmem* Niemiec i Włoch. Istnieją głębokie źródła wzajemnego antagonizmu, zrodzonego na gruncie zasadniczym — ideologicznym. Kościół Katolicki ogarnia całą ludzkość, wszędzie niesie słowo wiary. Jest więc z natury swej — międzynarodowy, a raczej, jak sam to określa, *ponad-narodowy*. Szerząc ideę miłości bliźniego, równości wszystkich ludzi wobec Boga, wobec siebie wzajem, musi Kościół w konsekwencji z całym zdecydowaniem przeciwstawić się hasłom głoszonym przez faszyzm, „o narodzie panów”. Odwrotnie i faszyzm działa najbardziej konsekwentnie, gdy z całą mocą (w Niemczech) zwalcza międzynarodową ideę chrześcijańską; tym samym zwalcza też Kościół Katolicki i jego ośrodek dyspozycyjny — Watykan.

Że starcie się tych dwóch czynników — Kościoła z faszyzmem — ma swój głęboki podkład ideologiczny, tego zaprzeczyć się nie da. Niemniej jednak w praktycznym życiu narodów i państw widzimy niezwykłe powikłania w tej właśnie materii.

Stwierdzamy fakt pierwszy. Niemiecki faszyzm brutalnym uderzeniem rozbił w jesieni roku zeszłego Czechosłowację. Zniszczył dzieło Prezydenta Masaryka i jemu najbliższych, podważając wszechstronnie rolę Francji w Europie południowo-wschodniej. Upadło oparte na liberalno-demokratycznym systemie państwo czechosłowackie. Jakżesz na to zare-

aguje — naród czeski: Rzecz głęboko charakterystyczna i wymagająca zastanowienia się. Oto Czesi, przynajmniej większość tego narodu, porzucając w krótkim przeciągu czasu dotychczasowe formy ustrojowe i społeczne — wchodzą na drogę naśladowania totalistycznych form ustrojowych—swego pogromcy. Zbliżając się do Niemiec politycznie, gospodarczo, godzą się z tym, iż z narodu wolnego i samodzielnego stają się państwem zależnym od swego potężnego sąsiada. Ale niejako równocześnie i równolegle następuje tamże druga zmiana treści wewnętrznej — *wzrost znaczenia katolicyzmu* w ustroju państwa i społeczeństwa. Prezydent Czecho-Słowacji dr. Hacha rozpoczyna demonstracyjnie swe urzędowanie od zamanifestowania swego oddania się wierze i Kościołowi katolickiemu, akcentując swój pozytywny stosunek do Kościoła.

Ale to nie wszystko. Najmocniej faszyzm ugruntował się w Słowacji, w kraju księdza Hlinki. Tam terror polityczny (gwardziści ks. Hlinki!!!) niszczy przeciwników z całą bezwzględnością. Na czele rządu Słowacji stoi katolicki ksiądz — Tiso, który z całą uległością wykonuje „rady i zlecenia" przedtawiciela germańskiego faszyzmu, inżyniera Karmazina. Niewątpliwie ten przedstawiciel Hitlera i Goebbelsa jest również zaciętym wrogiem Kościoła katolickiego, co jednak nie przeszkadza księdzu Tiso w utrzymywaniu z inżynierem Karmazinem bardzo bliskich stosunków. Jak te rzeczy, zda się, całkiem sobie przeciwstawne dają się godzić, to już jest tajemnica racji stanu Słowacji; niemniej jednak możemy stwierdzić, że prostolinijność ideowa — jest tu całkiem zwichnięta.

W poszukiwaniu podobnych „dziwnych" sytuacji znajdziemy tego rodzaju zjawiska w Hiszpanii. Gen Franco, bezsprzecznie agent Hitlera i Mussoliniego (pomimo wszelkie zapewnenia „Gońca Warszawskiego" o samodzielności tego „wodza"), nazwany przez ogół katolicki świata „obrońcą wiary" — też dziwnie pojmuje swe posłannictwo. Z jednej strony rozstrzeliwuje dzieisiątkami katolickich księży baskijskich za ich przywiązanie do niezależności tego arcykatolickiego przecież kraju, zatapia we krwi i łunach pożarów miasta i wsie hiszpańskie — z drugiej strony uchodzi w opinii sfer katolickach za „obrońcę wiary" przeciw „czerwonym republikanom" — w istocie rzeczy tylko wrogom hiszpańskiego klerykalizmu.

Inna rzecz dzieje się w Austrii. Tam znowu, ksiądz kardynał Innitzer wzywał wiernych katolików do lojalności wobec Hitlera i jego regimu. Zaiste, ciężką na siebie wziął odpowiedzialność wiedeński dostojnik kościelny, działając przeciw intencjom Watykanu. W krótkim też czasie po swym akcie lojalności dla germańskiego (pogańskiego) faszyzmu *musiał bronić nie tylko interesów Kościoła katolickiego, ale siebie i swych najbliższych* przed brutalnymi ciosami ze strony tych, którym niebacznie uległ. W szpitalu wiedeńskim *zmarł starzec — kapłan katolicki, ofiara wiedeńskiej masakry faszystowskiej,* dając tym świadectwo, iż trudno jest Kościołowi z faszyzmem pertraktować, a współżyć z nim nie jest wogóle rzeczą możliwą.

Jest jeszcze jeden kraj katolicki, który stał się wasalem Niemiec i który już dziś płaci nie mało za uległość wobec germańskiego faszyzmu. Tym krajem są *arcykatolickie Węgry*, kraj korony św. Szczepana. I do tego kraju jakoś nie dotarły dotąd wieści o tym, jak niemiecki faszyzm brutalnymi środkami niszczy kościół katolicki w Niemczech. A przecież

oficjalny organ prasowy Watykanu „Osservatore Romano" tak pisze w tej materii („Dziennik Ludowy" — luty 1939 r.):

„Episkopat niemiecki i duchowieństwo są przedmiotem ustawicznych ataków, podejrzeń, nadzorów i prześladowań. Atakuje się i obrzuca obelgami katolicyzm i jego dzieje. Atakuje się zawzięcie doktryny i instytucje, nie szanuje się ani Boga Stwórcy, ani zbawiciela, ani ewangelii, ani Kościoła i mówsię, że zasady, na których opiera się Kościół sprzeciwiają się temperamentowi niemieckiemu, poglądowi na świat, cywilizacji narodowo-socjalistycznej. Kpi się i szydzi z papieża, z biskupów, z duchowieństwa, ze świętych sakramentów i praktyk religijnych. Ukoronowaniem tego wszystkiego jest propaganda władz hitlerowskich, wzywająca do wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiej".

A o tym wszystkim katolickie Węgry wiedzieć nie chcą.

Tak się więc dziwnie na tym świecie składa, że nic nie wie prawica co czyni lewica, *nie widzi oko nic z tego, czego widzieć nie pragnie*. Wiara chrześcijańska zostaje spychana z poziomu rzeczy wielkich na dno codziennego życia. Właśnie w tych krajach i społeczeństwach, które głoszą hasło tak bardzo narodowe i odrodzeńcze, a równocześnie chcą uchodzić za tak arcykatolickie, jak b. Austria, Węgry, Hiszpania (narodowa), Słowacja...

A u nas w Polce? Oczywiście i u nas rozstrój ideologiczny jest odblaskiem tego wszystkiego, co dzieje się na szerokim świecie. W kapitalnie też skomplikowanej sytuacji znajduje się nasz rodzimy „dwudzielny faszyzm", a więc ozon i endecja. Z jednej strony usiłuje narodowa reakcja utrzymać się na linii tradycyjnego do Kościoła katolickiego przywiązania. Hasło „Bóg i Ojczyzna" to przecież zbyt mocny i użyteczny oręż, aby się go lekkomyślnie pozbywać, ale równocześnie całą duszą i sercem usiłuje nasz rodzimy faszyzm naśladować narodowo-socjalistyczny regime hitlerowski i przesadzić go czym prędzej na naszą glebę. A z tego właśnie wynika niepokój, rozterki wewnętrzne i kłopoty, więcej niż dyplomatyczne. Gdy Watykan coraz ostrzej i bardziej zdecydowanie przeciwstawia się hitleryzmowi, a cały świat asystuje z przejęciem temu potężnemu historycznemu zmaganiu się, to nasza narodowa reakcja z rozpaczą w duszy usiłuje utrzymać w swym worku propagandowym tradycyjne dewocjonalia — a przytym faszystowskie, pogańskie elementy życia i władzy.

Tak to wygląda dziś nasz stary kapitalistyczny świat, tak wije się w sprzecznościach nasza faszystowsko-katolicka inteligencja i takież drobnomieszczaństwo, dziś jeszcze w poważnej swej części. Lecz nie wszystko można z sobą pogodzić i naraz używać. Przyziemna bowiem żądza materialistyczna i hołdowanie pogańskiemu w istocie rzeczy faszyzmowi jest czymś zupełnie przeciwstawnym wierze katolickiej. Sługa boży nie może znosić obok siebie brutalnego gnębienia ludzi, swych bliźnich, ani też skłaniać głowę przed cynicznymi wyznawcami złoteglo cielca, czemu sprzeciwia się Kościół katolicki. W krajach zaś faszystowskich największa krzywda dzieje się przecież „tym maluczkim". Trudno! *Trzeba na rozstaju wybrać właściwą drogę.* Dla prawdziwych katolików nie ma miejsca w obozie wojującego faszyzmu.

Tak przecież orzekła jasno, wyraźnie i dobitnie Stolica Piotrowa.

HENRYK KORA

SZLACHETNY „ŚWIĘTOSZEK“

Powyższy artykuł nadesłany do redakcji „Młodej Myśli Ludowej” drukujemy w bardzo obszernych wyjątkach. Całość artykułu, jak nas poinformowano, ukaże się w wydaniu broszurowym nakładem Spółdzielni Wydawniczej w Krakowie „Czytelnik“. Henryk Kora jest pseudonimem publicysty, pisującego od szeregu lat na łamach robotniczej prasy demokratycznej.

Ział słodyczą niebiańską i świątobliwością. Gardził wszystkimi rozkoszami doczesności. Umartwiał się publicznie. Słał się podnóżkiem pokornym przed każdym domownikiem i mordował dom cały przykładami nieludzkiej wprost ofiarności i bezinteresowności. Pasł się na dobrodziejstwach gospodarza domu, jako jagnię niewinne i ciche. Sterczał godzinami na modłach w kaplicy, odwiedzał chorych i więźniów, rozdawał jałmużnę, obwiniał się bez miary, że kiedyś „jako niecny zbrodniarz pchłę zabił przy pacierzu schwyconą przypadkiem”. A wszystko to robił tak długo, aż urósł do roli szarej eminencji domu, aż zaczarował sobą i usidlił całkowicie gospodarza domu, aż wyłudził u niego prawo dysponowania jego majątkiem i dokumenty pozwalające dobroczyńcę osadzić pod kluczem. A wówczas, gdy już przebrał miarę obłudy i bezczelności i gdy naraził się na to, że mu gospodarz wskazał drzwi, wówczas zrzucił owczą skórę i ryknął władczym głosem: „Ty mi raczej opuścisz mieszkanie, ty, co z niesłychanym zuchwalstwem gadasz do mnie, jakbyś był tu panem. Dom jest moją własnością i szukasz daremnie tych nikczemnych wybiegów, aby zadrwić ze mnie”.

Wyszedł. Ale miał w kieszeni dokumenty. Miał za sobą prawo cywilne i Trybunał. Wysłał więc do swego dobrodzieja woźnego Trybunału.

„Nie unoś się czcigodny panie. Chodzi tu o drobnostkę: zwyczajne wezwanie, abyś opuścił ty i wszyscy twoi ten dom. Mocą prawa własności, jak ci jest wiadomym, zacny pan Tartufe objął rządy nad tym domem. Wyłączną władzę daje mu nad całym mieniem ten tu kontrakcik twoim stwierdzonym imieniem. *Jest zupełnie formalny, wszelki spór upada*”.

Nie o tym jednak „kontrakciku” i Trybunale, o którym mowa jest w „Świętoszku” Moliera, mam zamiar tu pisać. Chodzi o coś znacznie bliższego, chodzi mi o wyroki Najwyższego Trybunału Administracyjnego w sprawie o darowizny ziemiańskie na rzecz osadnictwa wojskowego na Kresach. Właściwie to nie chodzi mi, ani o same wyroki, ani o Trybunał, ani o osadnictwo wojskowe, którego zwolenikiem nie jestem z wielu względów. Chodzi przede wszystkim o moralność tych ludzi, którzy skarżyli się przed N.T.A. i uzyskali wyroki.

Przywołałem na pomoc Moliera, bo dał on nieprześcigniony, nieśmiertelny obraz obułdy i szalbierstwa, bo jemu udało się najlepiej, pokazując obrzydliwość moralną człowieka, zamknąć ją jednocześnie w doskonałych artystycznych formach, nie nudzić szablonowym moralizatorstwem, nie przytłaczać widza ponurością obrazu.

Jak długo też będzie istnieć teatr, tak długo będą grać „Świętoszka”, a jak długo będą istnieć warstwy pasożytniczych przywłaszczycieli cudzej pracy, jak długo warstwy te będą ubiegały się o władzę w narodzie i pry-

mat kulturalny, tak długo Tartufe będzie miał swych realnych sobowtórów nie w jednostkach sporadycznych, lecz w całych grupach społecznych, w życiu całych odłamów narodu.

Nie jestem Molierem. Nie będę więc pisał komedii. Chcę tylko z leżącej przede mną sterty notatek i suchych wyciągów z akt urzędowych i dokumentów wszelakich odtworzyć skromny odcinek naszej rzeczywistości, pokazać łańcuch zdarzeń, które same układają się w — pisanego ręką ziemiaństwa — „Świętoszka" naszych dni, — „Świętoszka" z pierwszego dwudziestolecia naszej odrodzonej Ojczyzny.

* * *

Zaczęło się to w latach 1921 — 1923, w latach ząbkującej na nowo państwowości polskiej i nieuśmierzonej jeszcze zawieruchy powojennej, która ognistymi językami rewolucji i ruchawek chłopskich pełgała po całej niemal Europie. Tuż za granicą wschodnią szalał świeży jeszcze w swej żywiołowości i sile huragan, zmiatający resztki ziemiańskiej władzy i mienia. W nowopowstałych republikach radykalna reforma rolna cięła, bez odszkodowania niemal, odwieczne miedze dziedzicznych dóbr. W Polsce żyła po wsiach świeża pamięć manifestu Rządu Ludowego w Lublinie i chłopstwo nieustępliwie domagało się wykonania ustawy o reformie rolnej z 1919 r. Nie sposób było odpowiadać nieustępliwością na nieustępliwość. Nie do pomyślenia były wówczas artykuły, jakimi dziś prasa ziemiańska atakuje stosunkowo dość dla niej wygodną parcelację min. Poniatowskiego. Trzeba było przykucnąć, przeczekać cicho aż się wykipi kocioł, dać okup przed gorszym jeszcze niebezpieczeństwem, zgadzać się na wszystko, byle nie gwałtownie i nie zaraz, byle tylko została nadzieja na uwapnienie reformy rolnej w przyszłości.

Nieudeptane też były jeszcze ścieżki strażnicze granicy wschodniej. Grało po lasach echo strzelaniny i ciągłych potyczek z bandami dywersyjnymi, które wdzierały się nieraz głęboko w strefę przygraniczną, rzucając zielonooki strach na dwory kresowe, niosąc im ogień, mord i rabunek. Daleko jeszcze było od dworu do rzadko rozsianych posterunków policji. Daleko gdzieś w mieście urzędowały nieporadne jeszcze i niedoświadczone władze bezpieczńtswa. A w okół samotnych dworów huczało niespokojne morze chłopskie. Widmo Szeli ciągle jeszcze tułało się po zakamarkach dworów i nie dawało spokojnie spać. Obco i samotnie czuł się ziemianin w swych siedzibach kresowych. Potrzebna mu była na gwałt jakaś gwardia przyboczna, jakieś pewne i życzliwe sąsiedztwo, gotowe w każdej chwili przyjść z natychmiastową zbrojną odsieczą i pomocą. A któż w takich warunkach mógł być lepszym sąsiadem, jak nie osadnik wojskowy, jak nie zdemobilizowany żołnierz, zahartowany i doświadczony w kilkuletniej wojnie? Potrzebny był więc wówczas ziemianinowi osadnik wojskowy, ale nie w tak szerokim zakresie i nie w tym celu, w jakim chciało to zrobić Państwo.

Do wszystkich zmartwień i niebezpieczeństw, grożących ziemiaństwu kresowemu przybyło jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Oto ustawa z dnia 17 grudnia 1920 r. w art. 2 postanawiała przejąć na rzecz państwa na cele osadnictwa wojskowego całą ziemię w nadwyżkach przekraczających 400 ha na jednego właściciela ziemskiego. Dla tych, co posiadali jeden lub kilka majątków z obszarem grubo nieraz większym niż 1.000 ha, nie

były to przelewki. Art. 3 cytowanej ustawy mówił wprawdzie, że właścicielowi tej ziemi, która przejęta zostanie na własność Państwa na zasadzie art.2, należy się wynagrodzenie ustalone i uiszczone w sposób uregulowany odnośnymi przepisami; ziemianie jednak mniemali, że wynagrodzenie to nie da im pełnego rynkowego ekwiwalentu zebranej ziemi. Woleli mieć ziemię niż odszkodowanie. Pomyśleli więc sobie, że lepiej darować bezpłatnie na rzecz osadnictwa kilka. procent posiadanego obszaru i zachować resztę, aniżeli dać to, co przewiduje ustawa. Taka trazakcja, ubrana w formę darowizny, była oczywiście sprzeczna z prawem i interesem państwa oraz żołnierza, gdyż uszczuplała znacznie przewidziany zapas ziemi na parcelację osadniczą i obchodziła wyraźnie przepisy ustawy. Ziemiaństwo liczyło jednak na życzliwość i miękkie serce urzędników, wierzyło w urok i skuteczność wypróbowanych metod zaskarbiania sobie łask urzędniczych.

* * *

Posypały się więc darowizny ziemiańskie, jak kwiaty. Zewsząd to szło. Z Wileńszczyzny i Nowogródczyzny, z Polesia i Wołynia. Ciurkiem szły uroczyste dokumenty i deklarcje. Niczem żywicą perlistą zapachniały i zabłyszczały słowa ziemiańskie miłością ojczyzny i ofiarnością na rzecz jej obrońców. Kto nie wierzy, niechże czyta dosłowne cytaty:

„W dniu 18 września b. r. obchodzi XIII dywizja rocznicę wstąpienia do Równego, gdy przed zwycięskim wojskiem polskim ustępował wróg, który za dopustem Bożym musiał pobity wycofać się i zrezygnować z zamiaru obrócenia Polski w krainę podbitą. Głód i nędza byłyby wszystkich udziałem, a waśni niby klin wbity w ciało społeczeństwa miały je rozsadzić i obrócić w pokorne narzędzie bolszewickich tyranów. Całe społeczeństwo polskie jednoczy się w tym obchodzie, aby złożyć hołd tym, którzy spełnili powinność swą wobec Ojczyzny. Nie mogąc osobiście wziąć udziału w tym obchodzie nie mniej gorąco łączą się w oddaniu hołdu naszym bohaterom. Wielu z nich poniosło szwank na zdrowiu i do tych myśl moja zwraca się w pierwszym rzędzie. Idąc za głosem serca, *ofiarowuję dla inwalidów wojskowych* z majątku mego przy wsi S... parcele ziemi przestrzeni 144 dziesięciny dla utworzenia 14 osad wojskowych...“

„... *Ofiarowuję bezpłatnie* osadnictwu wojskowemu wg jego uznania dla inwalidów i żołnierzy zasłużonych 200 mg ziemi z dóbr moich. O ile spotkać by mnie miał zarzut, że mądry Polak po szkodzie, czyli już po wydaniu orzaczenia przez Powiatowy Komitet nadawczy odnośnie przymusowego przejęcia części moich dóbr, oświadczam z mym własnym przede wszystkim, a i z ziemiańskim sumieniem, co następuje: od początku mego osiedlenia się na Wołyniu w 1908 r. stałem wyraźnie na stanowisku, że zadaniem ziemiaństwa na Kresach jest przede wszystkim wytworzenie silnej mniejszości narodowej przez racjonalną, planową, częściową parcelację. W lutym 1920 r opracowałem memoriał na zjazd ziemian, proponując przyjście Państwu z pomocą bezpłatnym zaofiarowaniem ziemi w ilości ustosunkowanej do posiadanych obszarów. W rezultacie uchwalono zaofiarować 3 — 5% posiadanej ziemi. Uchwały powyższej, niestety, nie wykonano. Dowiedziawszy się jednak wczoraj, że niektórzy ziemianie do niej się zastosowali. spieszę i ja z moją ofertą w przekonaniu, że pomnażam pierwiastek do zgody i zaspokojenia prowadzący...“

„Mam zaszczyt upraszać uprzejmie komisję, by przyjęła na rzecz Państwa dla celów osadnictwa wojskowego i reformy rolnej część majątku mego w ilości 560 dziesięcin i jednocześnie oświadczam, że *raz na zawsze zrzekam się wszelkiej indemnizacji od Skarbu Państwa i nigdy z tego tytułu żadnych pretensji rościć nie będę*“.

Tego patosu darowizn „na wieczne czasy", tych tekstów uroczystych i mniej lub bardziej kwiecistych można by uzbierać całą księgę. Ale już przytoczonych cytat wystarcza chyba, by wynieść nieodparte wrażenie, że prawie każdy z owych darczyńców był, jak się okazuje, cichym, niedocenianym zwolennikiem reformy rolnej, osadnictwa i parcelacji, że każdy niecierpliwie czekał tylko na tę radosną chwilę, w której mógł swe dary wynieść na spotkanie zwycięskiej armii i odrodzenia państwa. Wydawało się, rzeczywiście, że w ziemiaństwe dokonał się jakiś wielki przełom moralny, jakiś nawrót do ewangelicznych zasad chrześcjańskich, że oto w wielkich rozmiarach spełniają się zalecenia kościoła, by czynić ofiary z dóbr własnych na rzecz bardziej potrzebujących braci, by dobrowolnym rozdawnictwem swego mienia dążyć do prawdziwej doskonałości ducha.

I mniejsza o to, że większość tych darowizn była „mądrością po szkodzie", że następowała po odnośnych decyzjach powiatowych komitetów nadawczych, wywłaszczających nadwyżki ponad 400 ha. Roztkliwieni szczodrobliwością ziemiańską urzędnicy cofali decyzje wywłaszczeniowe i przyjmowali darowaną ziemię, ne troszcząc się o zachowanie niezbędnych prawniczo form. Któżby bowiem z urzędników wobec takiej wielkoduszności ziemian mógł myśleć o przyziemnych drobiazgach prawniczych, o artykułach kodeksu cywilnego, nakazujących dla ważności darowizny wyrażenie zgody na jej przyjęcie przez państwo w przewidzianych prawem formach? Wszak taka zapobiegliwość prawnicza mogłaby obrazić ziemian, mogliby jeszcze pomyśleć, że się nie wierzy ich szlacheckiemu słowu, że się ich posądza o takie paskudztwa moralne, że będą chcieli w przyszłości wykorzystać nieformalności i obalić ważność darowizny.

*

Mijają jednak lata. Ziemiaństwu kresowemu wracają siły, wigor, rumieńce i poczucie bezpieczeństwa. Przychodzi Korpus Ochrony Pogranicza i twardą ręką ucisza granicę. Wzmacnia się i rozbudowuje aparat bezpieczeństwa. Uciszają się chłopskie niepokoje. Ciepło i przytulnie robi się w dworach ziemiańskich. Reforma rolna już tylko zdala straszy istniejącymi jeszcze ustawami, ale nie zagraża bezpośrednio szybką realizacją.

Przyszły wreszcie rządy„ silnej ręki", przyszedł obóz „sanacji moralnej", który — jak pisze Maria Dąbrowska — „nie poszedł za najbardziej obowiązującą tradycją Kościuszki, nie ku *chatom i izbom robotniczym się zwrócił, lecz ku pałacom, i ziemian właśnie przed wszystkimi innymi na sojuszników swych przywołał*". Coraz więcej ziemian wsiąkało w aparat państwowy i naczelne organa władzy, a jednocześnie (powtarzając oceny M. Dąbrowskiej) usuwano stopniowo przedstawicieli chłopskich z udziału w rządach i w sejmie, nawet w gminie czy powiecie.

Zniknęły więc dawne niebezpieczeństwa dla ziemian. Odwróciły się nastroje i proporcje sił politycznych w kraju. Pożółkły w archiwach patetyczne teksty darowizn ziemiańskich. Pozostał tylko fakt, że darowizny te są wadliwe prawniczo, że mogą być unieważnione. I oto ci sami ludzie, którzy przed 10 czy przed 15 laty pisali najbardziej kwieciste akty darowizn, znów, „idąc za głosem serca i sumienia ziemiańskiego", zaczynają pisać do władz. Ale piszą już nie deklaracje, lecz podania, a treść i argumentacja tych podań będzie najlepiej zrozumiana, jeśli znów zacytują bezpośrednio przykład tej żywej mowy ziemiańskiej.

„Z majątku mego przyjęto na rzecz osadnictwa wojskowego ok. 100 ha W piśmie wystosowanym ówcześnie do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Brześciu n/Bugiem ofiarowałem to jako darowiznę, ponieważ, jak to wtedy zwykle bywało, dano mi nieoficjalnie do poznania, że w przeciwnym razie grozi mi przejęcie na rzecz Państwa całego majątku... Przypuszczałem też, że otrzymam wydatną pomoc na zabudowanie się i zagospodarowanie. W obu wypadkach omyliłem się"... Poza tym wiadome jest, że dla ważności darowizny potrzebna jest przepisowo wyrażona zgoda obdarowanego na przyjęcie darowizny. Tego nie było, przeto i darowizna moja jest nieważna... Nadmieniam też, że w chwili, gdy przejmowano ode mnie ziemię na osadnictwo wojskowe, byłem człowiekiem samotnym, a obecnie mam żonę i syna, o których losie myśleć muszę".

Tyle autentycznego i typowego dla innych podań tekstu i tyle wystarcza, by zrozumieć wszystko. Oto obdarowali żołnierza polskiego. Oto mówili o ojczyźnie, a myśleli, że te darowizny to zwyczajny wybieg dla obejścia ustawy z 1920 r. i jednocześnie szumny tytuł do zapomóg, do uchylania się od ciężarów podatkowych, do zabiegania o przywileje i ulgi.

Zasłaniali się więc przez kilkanaście lat swymi darowiznami, niczym chwalebnymi odznaczeniami bojowymi, wyzyskiwali je przy każdym podatku, przy każdym staraniu się o krzyści i ulgi państwowe, aż wreszcie, wykorzystawszy należycie swą „ofiarność" i mając już prostsze i łatwiejsze drogi do życzliwych im władz, powiedzieli, że te darowizny były od początku nieporozumieniem, że oni troszczyć się muszą nie tyle o ojczyznę i inwalidów wojennych, ile o żony swe i dzieci: i że wobec tego: „Pozwalam sobie prosić Pana Ministra o polecenie wypłacenia mi możliwie najprędzej należnego mi wynagrodzenia".

Przecież tak trudno jest utrzymać żonę i syna, mając przeszło 900 ha ziemi (tyle zostało jeszcze cytowanemu petentowi). Przecież te miliony chłopów, którzy też mają żony i synów i żyją z kilku hektarowych gospodarstw, nie mogą być miarodajne dla ułożenia budżetu wydatków dziedziczki i młodego dziedzica. Chłopi są od roboty znojnej, chłopi są od tego, by składać ofiary z mienia i krwi dla obrony Ojczyzny, by zasilać Skarb Państwa, by „żywić i bronić". Panowie zaś są do „robienia kultury", do reprezentowania narodu, do utrzymywania swych żon i synów w dosycie i wygodach.

* * *

Posypały się więc deszczem podania ziemiańskie. Najpierw do Ministerstwa, a gdy tam się nie udało, do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Ten sam las rąk, które czyniły darowizny, teraz sterczał wyciągnięty po pieniądze państwowe, po krwawicę podatkową szerokich mas, 40.000 zł. 100 i 200.00o zł. — oto przykładowa skromna wysokość tych roszczeń do odszkodowania za ofiary poczynione na rzecz żołnierza polskiego. Nie było już tym razem mowy o „cegiełkach pod gmach Ojczyzny" ani o bohaterstwie żołnierza, ani o polszczeniu Kresów. Rzecz wzięli w swe ręce wytrawni, dobrze płatni adwokaci. Nie o nakazach serca mówiło się, lecz o nakazach płatniczych, polecających kasom państwowym wypłatę odpowiednich sum.

Ministerstwo próbowało się bronić. Próbowało odrobić zaniedbania i formalnie zatwierdzać przyjęciem darowizn. W większości wypadków było jednak za późno. Ziemianie wyprzedzili. Darowizny zostały cofnięte, zanim zostały formalnie zatwierdzone.

Ministerstwo próbowało więc replikować. Tłumaczyło, że jeżeli ziemiańskie „prezenty” nie mogą ostać się, jako formalnie sporządzone darowizny, to w każdym razie bezpłatne zaofiarowanie nieznacznego odsetka gruntów danego majątku należy traktować jako swego rodzaju dwustronną transakcję pod tytułem obciążliwym, jako opłatę swego rodzaju uiszczaną Państwu za to, że nie wykorzystało ono w stosunku do darczyńców uprawnień przewidzianych ustawą z dnia 17.XII. 1921 r., że pozwalało na parcelację z wolnej ręki, że zwalniało od przymusowego przejęcia na osadnictwo znaczną część majątku darczyńców, że ograniczało się mniejszą ilością hektarów w zamian za ich bezpłatność, że więc *żądanie wynagrodzenia za ofiarowane w ten sposób grunty jest wyraźnym działaniem w złej wierze.*

Ale na to chór ziemian i ich adwokatów odkrzykiwał: Nie! Nie zawieraliśmy żadnych transakcji. Nie obchodziliśmy prawa. Nie wykupywaliśmy się przed przewidzianą prawem normą wywłaszczenia. Jesteśmy uczciwymi i praworządnymi obywatelami i nie mogliśmy działać „in fraudem legis”. Jeżeli jednak chciecie traktować nasze darowizny jako ukryty wykup przed ustawowo przewidzianym wywłaszczeniem, jaką cichą dwustronną umowę z wami, to w takim razie również jesteśmy wygrani. Bo transakcja, która miała na celu ukrycie przed wywłaszczeniem ziem ustawowo na to przeznaczonych, była umową działającą bezprawnie na naszą korzyść, i, jako taka„ nie może mieć żadnych skutków prawnych, bo żadna czynność prawna, dokonana wbrew ustawie i na szkodę interesu publicznego nie może być ważnym prawnie aktem. Jeżeli zaś będziecie upierać się nadal, że ofiarowaliśmy ziemię bezpłatnie i tym samym nie należy nam się odszkodowanie, to również musicie przegrać. Istotnie bowiem czyniliśmy darowizny na rzecz osadnictwa, ale naszym darowiznom nie nadano przewidzianych prawem form, nie wyrażono wymaganej przez art. 987 t. X cz. I Zb. Praw. Ces. Ros. zgody na przejęcie darowizny i dlatego możemy dziś utrzymywać, że państwo nie chciało przyjąć naszych ofiar, że mamy więc prawo cofnąć naszą pierwotną wolę obdarowania państwa i otrzymać ze Skarbu jakieś 2 czy 3 miliony złotych odszkodowania za zabrane grunty.

Pomyślałby kto, że improwizacja literacka. A tymczasem nic innego nie zrobiłem, jak tylko przetłumaczyłem na bardziej zrozumiały i plastyczny język to, co stanowi grzbiet pacierzowy wszystkich skarg ziemiańskich, składanych do N.T.A.

* * *

Beznamiętny historyk, który zna dzieje szlachty polskiej, nie zdziwi się oczywiście, jeśli usłyszy tego rodzaju rozumowanie, jak to — ze skarg ziemiańskich.. Powie, że to zupełnie normalne, że raczej dziwićby się należało, gdyby było inaczej, gdyby darowizny ziemiańskie istotnie doszły do skutku, Przecież pisała Maria Dąbrowska, że szlachcic polski *„umiał z godnością znosić utratę przywilejów i majątków zabieranych mu przez wroga. Umiał z lekkomyślnością sam wyzbywać się dóbr ziemskich dla tysiąca dobrych i złych powodów. Tracił świętą i umiłowaną ziemię ojców na karty, hulanki, fantazje. Oddawał ją za długi Żydom i Niemcom.*

Dla jednego tylko celu nie chciał nigdy oddać ani piędzi gruntu — dla chłopa, sedna Ojczyzny i Narodu". Jeżeli jednak nigdy nie chciał dać bezpłatnie dla żołnierza, dla osadnika wojskowego? A jeżeli już zmuszony okolicznościami dał, to przyrzeczenie darowizny dla żołenierza polskiego nie było przecież zobowiązaniem tego rodzaju, jak honorowy dług karciany. Tu przy darowiznach nie obowiązywało rycerskie słowo honoru, tu obowizywało tylko tom X część I „Swoda zakonow". Niekorzystanie ze środków prawnych, pozwalających cofnąć darowiznę i zamienić ją na brzęczącą gotówkę byłoby sprzeczne z tradycjami przedrozbiorowej i porozbiorowej szlachetczyzny, której zawsze zawołaniem naczelnym było: *„Ani piędzi ziemi, ani piędzi przywilejów zadarmo"*.

Trafnie wszak pisała Maria Dąbrowska, że o każde uchwalenie koniecznej dla Rzeczypospolitej wojny ziemiaństwo targowało się do upadłego, nie chcąc nic dać, nie to żeby za darmo, lecz nawet za cene przyzwoicie umiarkowną. Że za każde ziemiańskie świadczenie musiała płacić ojczyzna lichwiarską cenę w postaci rozdarowanych dóbr ziemskich, starostw i udziału w innych dochodach, a przede wszystkim w postaci coraz nowych przywilejów szlacheckich, coraz nowych możliwości zdzierstwa i ucisku chłopów. Zmuszając chłopów do coraz wiekszych darowizn z pracy rąk własnych na rzecz dworu szlacheckiego, szlachta przerzucała jednocześnie na barki chłopskie swoje własne, niezmiernie skromne zobowiązania wobec państwa.

Może ktoś zarzucić, że artykuł ten jest demagogiczny i niesprawiedliwy, że brudną, cuchnącą sprawą lichwiarskich pseudo-darowizn obciążam całe ziemiaństwo i czyniąc je w całości za to odpowiedzialne.. W istocie sprawa ta dotyczy tylko części, wybitnych wprawdzie nieraz, ziemian kresowych. Mało tego. Musimy stwierdzić z naciskiem, że *nawet wśród tych ziemian, co czynili darowizny, znaleźli się również tacy, którzy mieli tyle poczucia honoru i szacunku do własnego słowa, że nie poszli za przykładem większości, nie wytoczyli skarg o odszkodowanie, przeciwnie potwierdzili swą pierwotną wolę darowizny.*

Jeżeli jednak piszemy o *całym* ziemiaństwie, to upoważnia nas do tego stosunek *całego* ziemiaństwa do tych, co złamali swe przyrzeczenia i procesowali się lub procesują się ze Skarbem Państwa.

Swego czasu ks. Seweryna Czetwertyńskiego, konserwatystę i znanego działacza ziemiańskiego, wykreślono ze Związku Ziemian, za to, że „zajął wobec reformy rolnej stanowisko zbyt kompromisowe". W naszej sprawie chodzi o kompromisowe stanowisko już nie wobec reformy rolnej, lecz wobec *elementarnych pojęć honoru i uczciwości obywatelskiej*. I dotychczas ani Związek Ziemian ani poszczególne jednostki ze środowiska ziemiańskiego nie zabrały w tej sprawie głosu. Nie było ani słowa protestu, potępienia, czy odgrodzenia się od wiarołomstwa owych kresowych darczyńców.

W dniu 3 marca, w związku z zajściami na uniwersytecie warszawskim, akademicka młodzież wiciowa i robotnicza (P.P.S.) zgodnie protestowała przeciw ohydzie młodych endeków.

Dr. S. J.

POLSKA I CZECHO-SŁOWACJA

I.

STOSUNKI POLSKO-CZESKIE DO WIELKIEJ WOJNY

Artykuł niniejszy jest trzecim z cyklu artykułów, poświęsonych zagadnieniom stosunków Polski z jej sąsiadami. W obydwu poprzednich artykułach omówiono wyczerpująco kompleks spraw polsko-litewskich. Dzisiaj będziemy mówić o problemach czesko-polskich.

Czechy zajmowały obszerną kolonię w Europie Środkowej, otoczoną od południa, północy i zachodu górami. W starożytności kraj ten miał być zamieszkiwany przez celtyckich Bojów (stąd Bohemia), a później przez germańskie plemię Markomanów.

VI wieku po Chrystusie przybyły tam słowiańskie szczepy Czechów, które w następnym wieku weszły w skład państwa Samona. Za panowania Karola Wielkiego Czechy ulegają jego zwierzchnictwu, by w wieku IX wejść wraz z Morawami w skład państwa Wielkomorawskiego. Po rozpadnięciu się tego państwa Czechy zostały uzależnione od Niemiec, wchodząc jako osobne księstwo w skład cesarstwa rzymsko-niemieckiego.

W wieku X za dynastii Przemyślidów Czechy wchodzą w kontakt z Polską Piastów. Książę polski Mieszko I poślubił w 965 r. Czeszkę Dąbrówkę i za jej namową ochrzcił się sam i wprowadził chrześcijaństwo w Polsce. Dzięki temu Polska uległa wpływom kultury i cywilizacji łacińsko-zachodniej, gdy tymczasem Rosja, przyjmując w 988 r. chrzest za pośrednictwem Bizancjum, znalazła się odtąd w obliczu wpływów Wschodniej kultury i cywilizacji.

Za Bolesława Chrobrego dochodzi do konfliktu z Czechami, w którego wyniku król ten zajął Czechy, wkraczając w 1003 r. do Pragi.

W 1038 r. najeżdża Polskę czeski książę Brzetysław, który po walkach z Polską zagarnął Śląsk. Śląska ziemia od tego czasu staje się przedmiotem sporów między dwoma bratnimi narodami. Kazimierz Odnowiciel odbiera Czechom tę ziemię około r. 1050.

W epoce podziałów Polska uległa zupełnemu osłabieniu. W 1920 r. występuje z roszczeniami do tronu polskiego król czeski, Wacław II, zajmując w następstwie walki z Polską Śląsk, Małopolskę i Wielkopolskę z Pomorzem. W r. 1300 Wacław II koronował się na króla Polski.

W r. 1306 ze śmiercią Wacława III kończy się dynastia Przemyślidów w Czechach i panowanie ich w Polsce. Tron polski odzyskuje Władysław Łokietek. *Tymczasem na Śląsku utrwalały się coraz bardziej wpływy czeskie i niemieckie; wreszcie książęta tej ziemi shołdowani zostali przez króla czeskiego Jana Luksemburczyka.*

Traktat wyszehradzki potwierdził w 1335 r. czeskie panowanie na Śląsku. Od tego momentu w skład państwa Czeskiego wchodziły Czechy właściwe, Morawy i Śląsk. Słowacja — jak wiadomo — należała do państwa Węgierskiego.

Za dynastii Luksemburgów państwo czeskie ulega gwałtownej germanizacji. Dynastia ta odznaczała się wyjątkowo wrogim ustosunkowaniem

względem Polski i jej interesów, zwłaszcza w sprawach z zakonem krzyżackim. Natomiast żywioły czeskie uświadomione narodowo i będące pod wpływami husytyzmu stały zawsze po stronie Polski, czego choćby dowodem był udział Jana Żiżki w bitwie pod Grunwaldem.

Już w końcu XIV, a w szczególności w XV wieku jesteśmy świadkami dojrzewania w Polsce i Czechach przeświadczenia, że grozi tym państwom wielkie niebezpieczeńtwo ze strony Niemiec. Polska łączy się w tym czasie z Litwą, której również zagraża podobne niebezpieczeństwo ze strony niemieckich zakonów nadbałtyckich.

Narodowe stronnictwo czeskie szuka oparcia w potężnej Polsce, powołując na tron w 1437 r. syna Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka po wygaśnięciu niemieckiej dynastii Luksemburgów. Nie udało się jednak osadzić tego księcia na tronie czeskim, który objęli Habsburgowie Albrecht i jego syn Władysław. W r. 1458 zdobywa tron czeski król narodowy Jerzy z Podjebradu, który, umierając, zalecił w 1471 r. powołanie na tron syna Kaziemierza Jagiellończyka, Władysława, aby uchronić w ten sposób naród pred napadem Germanów.

Współzawodnikiem Władysława Jagiellończyka do tronu czeskiego był król węgierski, Maciej Korwin, z którym dość długo toczone były walki. Śmierć króla Korwina w r. 1490 kończy te walki i tron węgierski obejmuje król czeski, Władysław Jageillończyk.

Polska z tego okresu daje dowody mądrości politycznej, rozciągając swe wpływy na kraje Europy Środkowej, basenu naddunajskiego i zagradzając na tym odcinku drogę parcia germanów na południowy-wschód, ta jak dzięki unii z Litwą przeciwstawiła się parciu germańskich zakonów na północny-wschód.

Pewne podobieństwa z założeniami polityki zagranicznej epoki Jagiellońskiej odnajdujemy w dobie obecnej.

Niestety mądra polityka wieku XV nie była kontynuowana na odcinku naddunajskim w wieku XVI. Rozpoczynają się wówczas flirty Polski z Habsburgami, za które Węgry i Czechy zapłaciły niepodległością, a Polski straciła ostatecznie swe wpływy w tej części Europy na rzecz żywiołu niemieckiego; straciła te wpływy nie w czasie trudnych, uciążliwych walk zbrojnych z Germanami, ale w drodze przetargów małżeńskich. W tej dziedzinie Habsburgowie okazali się i wówczas i w późniejszych wiekach graczami, którym nikt nie dorównywał.

W r. 1515 dochodzi do słynnej ugody małżeńsko-politycznej z Habsburgami w Wiedniu. W następstwie tej ugody po śmierci króla Czeskiego i Węgierskiego, Ludwika syna Władysława, który zginął pod Mohaczem w 1526 r. w walce z Turkami, królem Węgierskim i Czeskim został Ferdynand Habsburg, ożeniony z Anną Jagiellonką.

Od tego momentu dziejowego losy Węgier i Czech ze Śląskiem i Morawami zostały ściśle związane z Austrią Habsburgów, a od r. 1556, kiedy to Ferdynatnd otrymał koronę cesarską również z cesasrtwem rzymsko-niemieckim.

Narazie Habsburgowie rozciągnęli swe rządy tylko nad częścią Węgier, gdyż pozostały obszar tego kraju wraz z Siedmiogrodem, Słowacją i Chorwacją znajdował się pod zwierzchnictwem Turcji.

I oto w r. 1683 Polska przyczyniła się ponownie do wzrostu potęgi Habsburgów ze szkodą swych interesów, pomagając za króla Sobieskiego w wal-

ce z Turkami. Traktat w Karłowicach z 1699 r., który zakończył walki z potęgą turecką, oddał pod panowanie Habsburgów resztę Węgier z Słowacją i Siedmiogrodem. Habsburgowie w dowód wdzięczności za pomoc okazaną przez Polskę w czasie wojny z Turcją wzięli udział w sto lat później w rozbiorach polskiego Państwa, a Turcja, przeciwko której Polska udzieliła pomocy Habsburgom, nigdy tych rozbiorów nie uznała. O tym należy zawsze pamiętać, zwłaszcza dzisiaj, gdy oficjalna polityka polska szumnne peany śpiewa na cześć przyjaźni z Niemcami. Roztropniej będzie dla nas, gdy „przyjaźń" made in Grmany pryjmować będziemy z całą ostrożności i bez zbytniego zapału.

Czechy połączone z Austrią w 1526 utraciły w znacznej mierze swą odrębność polityczną.

Żywioł niemiecki zaczął coraz bardziej zalewać ziemie czeskie. Patrioci czescy ze względów narodowych i religijnych (ruch husycki) usiłowali się temu przeciwstawić.

W r. 1618 wybuchło w Czechach powstanie na tle religijno-politycznym, które dało początek tak zwanej Wojnie Trzydziestoletniej. W czasie tej wojny Czechy poniosły w 1620 r. klęskę pod Białą Górą, zostały ostatecznie pobite przez wojska niemieckie, a następnie stały się zwykłą prowincją niemiecką.

Zrujnowany wskutek wojny kraj uległ brutalnej germanizacji. Patrioci czescy byli masowo wywłaszczani z ziemi, którą nadawano Niemcom. Tak duży odsetek ludności niemieckiej, spotykany w Sudetach, na Śląsku, Morawach i właściwych Czechach od tego czasu się datuje.

W ciągu następnych wieków Czechy coraz bardziej podupadały gospodarczo i pod względem narodowym. W wieku XVIII jesteśmy świadkami prawie kompletnego zaniku samowiedzy narodowej. Polska, u której bratni naród czeski mógłby szukać pomocy, przechodziła poważny kryzys wewnętrzny, aby w końcu ulec w swej niemocy przemocy Austrii, Prus i Rosji.

W początkach wieku XIX Czechy przeżywają początek swego odrodzenia narodowego i nieprzerwanego rozrostu piśmiennictwa. Z rozrostem piśmiennictwa postępuje równolegle walka o prawa narodowościowe i językowe.

Fala romantyzmu rozlewająca się po całej Europie podkreśliła w odrodzonej literaturze czeskiej w sposób mocny i niedwuznaczny ideę narodowościową, prawo narodu do własnego bytu i ideę wspólnoty wszechsłowiańskiej. Wyróżniają się wśród pisarzy tego kierunku: Czech, Jan Kollar i Słowak, Jan Holly.

W celu ustalenia pewnej linii wewnętrznej rozwoju narodowego i kulturalnego pisarze czescy tego okresu zwrócili baczną uwagę na badania historyczne i archeologiczno-etnograficzne, szkuając jakby natchnienia w przeszłości narodowej. Do najbardziej zasłużonych w tej dziedzinie należeli przede wszystkim Franciszek Palacky i Paweł Józef Szafarik.

Nie od rzeczy będzie, jeżeli w tym miejscu poświęcimy parę słów *zagadnieniu polsko-czeskiemu w związku z ideą wspólnoty wszechsłowiańskiej t. zw. panslawizmem.*

Panslawizm przedstawia się nam w początkowym swym stadium, jako ruch kulturalno-literacki, który z czasem stał się ruchem politycznym, mającym na celu walkę wszystkich Słowian z obcą przemocą.

Poetę Iwana Gundulicza z Raguzy (1558 — 1638) *możnaby uważać za pierwszego pisarza, który sformułował ideę współpracy i wzajemnej pomocy wszystkich Słowian w celu wyzwolenia gnębionych współbraci z jarzma niewoli tureckiej, węgierskiej i niemieckiej.*

Od czasów panowania Piotra Wielkiego Rosja staje się ośrodkiem nadziei uciemiężonych ludów słowiańskich. Zarówno Słowianie południowi, jak i Czesi, zwłaszcza, poczynając od końca XVIII w., uważali Rosję za swego zbawcę i opiekuna słowiańszczyzny.

Ideę słowiańską w oparciu o Rosję propagowali z ogromnym nakładem sił i zapału Czesi, zwłaszcza Franciszek Palaky, którego poglądy na to zagadnienie przybrały wręcz formy rusofilstwa.

W Rosji samej panslawizm ma początkowo charakter ruchu kulturalnego, którego wybitniejszymi przedstawicielami są: *Chomiakow i Aksakow.* Z czasem przybiera on zabarwienie polityczne, a jego zwolennicy i propagatorzy jak *Danilewski, Dostojewski, czy Pobienodoscew wysuwają koncepcję zjednoczenia wszystkich ludów słowiańskich pod berłem cesarzy rosyjskich. Koncepcję tę poparli z zapałem Czesi, ale przeciwstawili się jej Polacy.* Koncepcję rosyjską określił obrazowo wybitny poeta rosyjski, *Aleksander Puszkin w następującym zwrocie: „strumyki słowiańskie winny się złączyć w morzu rosyjskim".*

W dniu 2 czerwca 1848 r. dochodzi do słynnego kongresu słowiańskiego w Pradze, otwartego przez Franciszka Palacky'ego. Zdawało się, że dojdzie wtedy do zacieśnienia wpływów przyjaźni słowiańskiej, ale na krótko. Polacy z całą stanowczością przeciwstawiają się takiej idei Słowiańszczyzny, przy której jeden naród słowiański (Rosja) jest oprawcą i okrutnym ciemiężycielem drugiego narodu (Polski).

W kongresie słowiańskim, który się odbył w 1867 r. w Moskwie, Polacy nie chcieli wziąć udziału.

To słuszne stanowisko Polaków spotkało się z daleką ostrzejszym potępieniem ze strony Czechów, niż samych Rosjan.

Co więcej. Jeden z delegatów rosyjskich, Iwan Aksaków w odpowiedzi na surowe potępienie Polski przez przedstawicieli Czeskich zaprotestował gorąco przeciwko takiemu traktowaniu Polaków, *podkreślając, że idea słowiańszczyzny może być realizowana tylko na zasadzie wolności poszczególnych narodów słowiańskich, a nie w podporządkowaniu jednego narodu drugiemu.*

Po wyzwoleniu się Słowian bałkańskich jesteśmy świadkami upadku panslawizmu w koncepcji rosyjskiej. Po wojnie rosyjsko-japońskiej odwrócił się ten ruch w postaci t. zw. *neoslawizmu,* którego twórcami byli: Roman Dmowski, Czech, Karol Kramarz i Bułgar Bobczew.

Podczas kongresu w Pradze w 1908 r. *podkreślano ideę słowiańszczyzny w oparciu o wyzwolone narody słowiańskie.* Kongres ten, reprezentowany głównie przez grupy zawodowo-demokratyczne polską i czeską, miał za zadanie zacieśnić węzły braterstwa słowiańskiego w walce z Niemcami. W czasie wojny światowej hasła te podkreślone zostały w manifeście Mikołaja Mikołajewicza, głównodowodzącego armii rosyjskiej. Nie było to jednak szczere traktowanie iście słowiańskie ze strony Rosji, a chodziło po prostu o zjednanie sobie Czechów i Polaków przeciwko państwom centralnym.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę i Czechy idea wspólnoty wszechsłowiańskiej znajduje swój wyraz głównie w zakresie stosunków kulturalnych. W wysokim stopniu *braterstwo słowiańskie podkreślane jest stale w stosunkach młodzieży wiejskiej państw słowiańskich. Natomiast, jeżeli chodzi o odcień polityczny idei słowiańskiej, Czechosłowacja rządząca po wojnie światowej, a zwłaszcza w ostatnich latach, nawróciła do dawnej koncepcji rosyjskiej panslawizmu, widząc w dzisiejszej Rosji Sowieckiej opiekuna i bogatego wuja uboższych krewnych słowiańskich.* Oczywiście, że takie padanie w objęcia Rosji Sowieckiej ze strony Czechów drażniło Polaków i nosiło w sobie zarodki poważnego niebezpieczeństwa dla suwerennego bytu Państwa Polskiego.

W następnym numrze omówimy problemy polsko-czeskie w okresie czasu od wojny światowej do chwili obecnej.

NA DRODZE DO UPEŁNIENIA RUCHU LUDOWEGO

Każdy, kto bacznie przygląda się wzrastającym na wsi organizacjom, musiał spostrzec, iż ruch ludowy zajął się ostatnio b. żywo pracą gospodarczą. (Mowa tu przede wszystkim o jego odcinku politycznym — Stronnictwie Ludowym, bo Z. M. W. R. P. w większym lub mniejszym zakresie stale prace te prowadzi).

Raz po raz przychodzą wiadomości o założeniu placówki gospodarczej, o uzyskaniu wpływu w różnych organizacjach, nawet informacje o poniesionych porażkach świadczą o rozpoczęciu akcji, nawiązaniu walki. Znający bliżej wewnętrzną sytuację ruchu lud. mogą jeszcze dodać taki charakterystyczny szczegół; pracą gospodarczą zajęli się czynnie nawet ci, którzy poprzednio uważali ją za zbędną, pewnego rodzaju dywersje w prowadzonej napiętej walce politycznej. To czynne ustosunkowanie się do prac gospodarczych stało się w ruchu ludowym powszechne, obecnie już prawie przez nikogo nie kwestionowane, rozpoczynanie akcji przybiera charakter masowy.

Ze stwierdzeń tych nie należy jednak pospiesznie wysuwać wniosków, że ruch ludowy odkłada na dalszy plan dotychczasowe swe prace wychowawczo - oświatowe, lub polityczne — wręcz przeciwnie są one nadal órwnie żywo prowadzone. Nastąpiło tylko ich uzupełnienie przez skierowanie części nagromadzonej i ciągle jeszcze wzbierającej energii mas chłopskich, do prac będących jednym z niezbędnych warunków osiągnięcia pełnej realizacji programu ruchu ludowego.

Oczywiście już w początkach swej pracy poszczególni działacze napotkali cały szereg zagadnień i trudności.

By te wszystkie bieżące i aktualne sprawy omówić i uzgodnić swoje

stanowisko, urządzona została z końcem ubiegłego roku konferencja gospodarcza, w której wzięli udział przedstawiciele wojewódzkich Komisji Gospodarczych S. L. i „Wici" — z całej Polski.

Przeczytajmy uważnie zatwierdzone przez władze Z. M. W. R. P. wnioski rezolucje z tej konferencji.

Sprawy spółdzielcze

I.

Idea spółdzielcza jest nierozłączną od idei pełnej demokracji. Ruch Spółdzielczy jest praktycznym wychowywaniem i skutecznym urzeczywistnieniem w sposób rozwojowy na drodze gospodarczej ustroju demokratycznego i staje się przez to potężnym uzupełnieniem dla politycznego ruchu ludowego.

Rozproszone i niezorganizowane rolnictwo, w warunkach obecnego systemu gospodarzenia, nie jest w stanie walczyć o poprawę swojego bytu ani też w odpowiednim tempie postępować naprzód w swoim rozwoju. Wszystkie więc techniczne, ekonomiczne i organizacyjne niedomagania drobnej gospodarki rolnej muszą być usuwane na drodze spółdzielczej.

Spółdzielczość bowiem umożliwia wsi tworzenie silnych organizmów i placówek gospodarczych oddziałujących między innymi na kształtowanie się cen produktów rolnych.

Powszechna organizacja wsi na zasadach spółdzielczych i skoncentrowanie w ludowych ośrodkach dyspozycji obrotu wytworami rolnika może w przyszłości wytworzyć taka siłę gospodarczą, która będzie się mogła przeciwstawić potędze zgubnych dla wsi zmów kapitalistycznych. Tak pojęta spółdzielczość będzie przeto nie tylko wyrazem wszechstronnego postępu wsi zaspokajając różnolite jej potrzeby, lecz również będzie najbardziej skutecznym instrumentem walki w dziedzinie gospodarczej i społeczno-kulturalnej w rękach świadomej i niezależnej ludności wiejskiej.

II.

Ruch ludowy uważa tak ruch spółdzielczości rolniczej, jak i spółdzielczości spożywców na równi potrzebny, pilny i odpowiadający warunkom i potrzebom wsi dzisiejszej.

III.

Zebrani stwierdzają, iż istniejące obecnie tarcia między Związkami Spółdzielni Rolniczych, a Związkiem Spółdzielni Spożywców „Społem" są ze wszechmiar szkodliwe, marnują bezużytecznie energię mas chłopskich utrudniają ich rozwój organizacyjny na odcinku gospodarczym, szkodzą wreszcie samej spółdzielczości.

Konferencja domaga się ich zaprzestania i ułożenia zgodnej, rzetelnej współpracy obydwóch Związków, opartej na zasadach uwzględniających wszechstronne potrzeby chłopów, drobnych rolników, jak również dorobek i wartości reprezentowane przez obydwa Związki.

Konferencja wzywa wszystkich spółdzielców, członków i sympatyków ruchu ludowego, by w ramach obydwu Związków spółdzielczych działali w kierunku coraz to większego zacieśnienia tej współpracy, układania i wykonywania wspólnych planów prac, wyrównywania wyłaniających się różnic i trudności.

Przyszłe jasne rozgraniczenie przynależności spółdzielni poszczególnych do Związków Spółdzielczych, ze względu na ekonomię pracy, winno odbywać się nie na podstawie zawodowej przynależności członków, ale na podstawie specjalizacji działania spółdzielni.

IV.

Ruch ludowy będzie usiłował nadać jak najrychlej formom ustrojowym Związków Spółdzielczych takie brzmienie, by umożliwiało pełny wpływ większości zrzeszonych członków w znaczeniu demokratycznym.

V.

Ruch ludowy nie widzi koniecznej potrzeby tworzenia na wsi nowych, innego typu spółdzielni spożywców, gdyż istniejące obecnie spółdzielnie spożywców spełniają już należycie to samo zadanie, a w oparciu zaś o największą hurtownię w Polsce i o spółdzielczą wytwórczość mają gospodarczo pewniejszą i bardziej spółdzielczą podstawę rozwoju i niezależności od prywatnych i obcych źródeł nabycia i wytwarzania. *Natomiast dążyć należy do pełnego dostosowania spółdzielczości spożywczej ku obejmowaniu możliwie wszystkich potrzeb nabywczych wsi i drobnego zbytu wytwórczości wsi; oraz ku współdziałaniu ich z powiatowymi osobnymi hurtowniami rolniczo-handlowymi i spożywczymi.*

VI.

W celu uniknięcia w przyszłości usiłowań z zewnątrz do użycia zcentralizowanych zbytnio spółdzielczych zakładów gospodarczych, jako narzędzi i podstawy do celów niespółdzielczych, należy zwolna zdążać, by obok centralnie zarządzanych wielkich zakładów, zwłaszcza wytwórczych, powstawały również samodzielne drobne spółdzielcze przedsiębiorstwa.

XII.

Należy jak najrychlej podjąć obejmowanie przez chłopów tak zw. Banków Ludowych i Kas Zaliczkowych, w których przeważający procent tak członków, jak i pożyczających oraz płacących odsetki stanowią chłopi, a które z powodu nie wykonywania przez chłopów praw członkowskich często stają się narzędziem polityki wrogiej demokracji i chłopom.

VIII.

Dla wzmocnienia siły i niezależności ruchu ludowego oszczędności ludowe umieszczane być winny nie w instytucjach nie mających nic wspólnego ze spółdzielczością, ale w instytucjach pieniężno - kredytowych spółdzielczych, przede wszystkim w Kasach Stefczyka.

IX.

Zebrani stwierdzają, iż rozpowszechnianie, udoskonalanie organizacji spółdzielczych, pogłębianie ideowej postawy ruchu spółdzielczego, przeprowadzać muszą sami spółdzielcy, i jakiekolwiek próby mieszania się do tych spraw władz *administracyjnych* nie prowadzą do celu i należy im się zdecydowanie przeciwstawiać.

Wytyczne pracy i gospodarki samorządu terytorialnego

I. Ruch ludowy docenia wybitne znaczenie samorządu terytorialnego dla rozwoju Narodu i Państwa, a zwłaszcza dla podniesienia kulturalnego i gospodarczego mas ludowych. W samorządzie terytorialnym ruch ludowy widzi organ samozaradności obywateli i doniosły czynnik wychowawczy.

II. Dlatego dążeniem ruchu ludowego jest zapewnienie samorządowi terytorialnemu jak największej samodzielności w działaniu, uniezależnienie go

od władz administracji ogolnej, ograniczając nadzór nad samorządem tylko do legalności uchwał, zapewnienie samorządowi dostatecznych środków finansowych, oraz odciążenie go od wykonywania przymusowych świadczeń na rzecz administracji państwowej.

Wykonanie tych postulatów może być dokonane przez zmianę dotychczasowych ustaw.

III. Działając z konieczności w ramach obecnie obowiązujących przepisów prawnych ruch ludowy stawia sobie za zadanie złagodzenie ostrości przepisów ograniczających samodzielność działania przez dobór władz nadzorczych, oraz przez oddziaływanie na ich działanie.

IV. W pracy samorządowej ruch ludowy przestrzegać będzie jawności w działaniu, starać się będzie wciągnąć do współpracy samorządowej zwłaszcza przy projektowaniu budżetów, oraz planu pracy, jak najszersze gromady obywateli, zobowiązując swych przedstawicieli we władzach samorządowych do publicznych sprawozdań z uchwał i wykonanej pracy poszczególnych jednostek samorządowych.

Zasady gospodarki

V. Przewodnią myślą w pracy samorządowej winno być wykonanie środkami możliwie nie przeciążającymi zbytnio ludności, zadań dających jak największe korzyści w zakresie rozwoju ludności pod względem oświatowym, gospodarczym, zdrowotnym i t. d. Przy układaniu więc programu pracy samorządowej na pierwsze miejsce winno się wysuwać takie zadania, które najszybciej przyczynią się do podniesienia żywotności w działaniu mas ludowych.

VI. Uznając zasadę, że ludność miejscowa najlepiej zna swoje bolączki i najłatwiej może znaleźć sposoby ich usunięcia, gdyż jest to podstawowa zasada działalności samorządowej, należy dążyć do tego, ażeby opracowany i ułożony program prac był zrozumiany powszechnie i spotkał się z energicznym współdziałaniem ludności. Przymus wykonania pewnych zarządzeń winien być przez większość obywateli zrozumiany i popierany, a dotyczy tylko opieszałej mniejszości.

VII. Dążąc do podniesienia i używotnienia samodzielnej działalności obywateli samorząd w dobrowolnej organizacji samych obywateli widzi nie konkurenta, ale współtwórcę i przedłużenie ramienia swej pracy. Podejmowana przez organizacje dobrowolna działalność będzie przez samorządy energicznie popierana tak pod względem organizacyjnym jak i finansowym.

VIII. W dotychczasowej pracy samorządowej widzimy zbytnie uleganie nakazom z góry co zwłaszcza przy częstych zmianach czynników rozkazujących powoduje chaos w działaniu i częste marnotrawstwo środków publicznych. Planowanie w ten sposób działalności samorządowej dokonywuje się z krzywdą dla ludności wiejskiej, która prawie całkowicie pokrywa swoimi środkami wydatki nie tylko gmin wiejskich, ale i samorządów powiatowych.

Konkretne zadania

IX. Nie przesądzając kolejności najważniejszych potrzeb, w poszczególnych samorządach należy zwrócić uwagę przy układaniu planu pracy na te najważniejsze bolączki, które ze stanowiska rozwoju wsi powinny znaleźć jaknajszybsze urzeczywistnienie:

1) W dziedzinie oświaty i kultury:

a) Zakładanie bibliotek gminnych z centralą wymiany książek w powiecie. Pomocą w rozprowadzaniu książek i rozwijaniu czytelnictwa mogą być organizacje oświatowe, szczególnie organizacje młodzieży wiejskiej.

b) Budowanie szkół powszechnych do czego należy zgromadzić wszystkie możliwe środki finansowe, oraz dobrowolną pomoc ludności.

c) Organizowanie oświaty *przedszkolnej i pozaszkolnej*, którą należy ująć w możliwie systematyczne ramy (np. dokształcania zimowego, walki z analfabetyzmem i t. d.).

d) Organizowanie pomocy w kierunku kształcenia się zdolnej młodzieży wiejskiej w zakładach średnich, wyższych i zawodowych (ustana-

wianie stypendiów, organizowanie burs i przygotowania do egzaminów niedostatecznie przygotowanej młodzieży wiejskiej w szkołach powszechnych).

2) *W zakresie zdrowotności publicznej:*

a) Organizowanie ośrodków zdrowia i pomocy ze strony samorządu powstającym spółdzielniom zdrowia.

b) Rozwinięcie szerokiej propagandy w zakresie rozwoju czystości i higjeny życia wiejskiego. Zorganizowanie racjonalne położnictwa, umożliwienie ludności dobrej wody, kąpieli i t. d.

c) Udostępnienie ludności rolnej przez zmianę odpowiednią statutów, opłat szpitalnych, lecznictwa szpitalnego, zwłaszcza w chorobach przewlekłych.

3) Z zakresu opieki społecznej należy specjalną uwagę zwrócić na tworzenie dziecińców, zwłaszcza w okresach prac polnych, na zaopiekowanie się sierotami i starcami, na zorganizowanie pomocy bezrobotnej ludności wiejskiej, a zwłaszcza dożywiania dzieci wiejskich.

4) W dziedzinie popierania rolnictwa. Mimo, że rolnictwo prawie całkowicie pokrywa wydatki samorządu i od jego podniesienia zależy podniesienie się źródeł dochodowych samorządu, nie jest ono dostatecznie przez samorząd popierane i rozwijane. W popieraniu tym przytem panuje pewien chaos i doraźność. Dlatego dział ten wymaga specjalnego opracowania i rozplanowania pracy na okres dłuższy. W planowaniu pracy rolniczej w samorządzie, winniśmy zwrócić uwagę na wykorzystanie do tego celu organizacji dobrowolnej. Celem naszym w organizowaniu rolnictwa winno być:

a) Podniesienie produkcji roślinnej ze zwróceniem uwagi na roślinność przemysłową, oraz niezbędną do podniesienia racjonalnej hodowli.

b) Podniesienie jak najbardziej racjonalnej hodowli inwentarza żywego i zabezpieczenie jej przed chorobami i epidemjami przez dobrze zorganizowaną pomoc weterynaryjną dostępną dla całej ludności.

c) Podniesienie racjonalnego sadownictwa, warzywnictwa i t. p.

d) Zorganizowanie zbytu produktów rolnych i ich przeróbkę przez poparcie w tym zakresie wysiłku spółdzielczości i pomoc przy ich organizowaniu.

e) Pomoc przy organizowaniu dodatkowych zajęć niezbędnych w rozdrobnionych gospodarstwach i nie wykorzystaniu sił roboczych (przemysł ludowy, chałupnictwo zielarstwo, zarobki przy robotach publicznych, drogowych, melioracyjnych i t. p.).

5) W zakresie drogowym należy dążyć, aby poprawa dróg i budowa nowych nawierzchni miała w pierwszym rzędzie sprawę podniesienia rolnictwa na celu. Tej zasady należy przestrzegać przy wytyczaniu kierunku budowy dróg zorganizowaniu pracy przy jej realizowaniu:

a) Szarwark winien być tylko wykorzystywany na potrzeby budowy dróg gminnych oraz zabrukowania osiedli. Dysponować nim winny tylko władze uchwalające i wykonawcze gromady i gminy Powinien być on tak zorganizowany, żeby trwałą wartość w postaci ulepszonych dróg mógł ludności pozostawić, nie obciążając zbytnio gospodarstwa nadmierną ilościowo pracą.

b) Powiatowy samorząd nie powinien korzystać z bezpłatnych prac szarwarkowych, lecz organizować winien budowę i konserwację, dróg własnymi środkami, co da także zarobek najuboższej ludności rolniczej i wykorzysta nabytą w tym kierunku wprawę. Samorząd Powiatowy winien pomóc gminom i gromadom w zorganizowaniu racjonalnym i opracowaniu technicznym poprawy lub budowy dróg, oraz w nabyciu odpowiednich materiałów potrzebnych do wykonania tych robót.

6) W zakresie bezpieczeństwa publicznego samorząd winien dążyć do zorganizowania należytej obrony przed pożarami: przez poparcie należytego zorganizowania straży ogniowych i rozwinięcie ogniotrwałego budownictwa, wykorzystując w tym celu subwencje i kredyty Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń, oraz organizując na ten cel dogodne kredyty z własnych instytucji oszczędnościowo-kredytowych.

(dokończenie nastąpi)

TADEUSZ CIEPLAK

CELE I ZADANIA AKADEMICKICH ORGANIZACYJ LUDOWYCH

Wiadomym jest, że krytyczna sytuacja materialna wsi jest powodem minimalnego obecnie odsetka synów chłopskich na wyższych uczelniach w Polsce (wg. M. Rocz. St. w r. 1935/6 na 100 proc. studiujących synowie chłopscy stanowili 10 proc.)

Wielu z tych, którzy wyszli ze wsi ulegli wpływom obcej myśli — kulturze drobnomieszczańskiej — i zdegenerowani przez nią są narzędziem w ręku obozów, wrogich wsi. Wielu znowu nie zerwało łączącej ich ze wsią więzi i związało się w organizacjach „Polska Akademicka Młodzież Ludowa", by urzeczywistniając ich program — spłacać wsi zaciągnięte pochodzeniem zobowiązania. Zabowiązania te są bardzo wysokie. Ich podłożem nędza i niedostatki danej rodziny chłopskiej chcącej dać swojemu synowi wyższe wykształcenie. Ich dalszym elementem — olbrzymie braki wsi w dziedzinie oświaty i poziomie życia gospodarczego.

W dotychczasowej pracy niektórych środowisk P. A. M. L-owych w sposób bardzo wyraźny przejawia się świadomość ciążącego na akademikach — chłopach, obowiązku podnoszenia wsi na wyższy poziom oświaty przy pomocy zdobytej wiedzy.

Jedne z tych środowisk wskrzeszały pracę oświatowo - społeczną bądźto poprzez „Wici" bądźto poprzez S. L., drugie tworzyły ją dopiero a inne okazywały mniej lub więcej wydatną współpracę czy to z S. L. czy to z „Wiciami".

Możemy ustalić diagnozę położenia wsi: Stoi na niskim poziomie oświatowym, gospodarczym i politycznym i aby mogła spełnić dziejową rolę — wspomniane poziomy muszą być podniesione. Droga ku temu? Myliłby się ten, ktoby się chciał spierać —wzorem średniowiecznych mnichów, — czy udzielać się pracy na wsi, w kierunku oświatowo-społeczno-wychowawczym, czy w kierunku społeczno-politycznym, albo też odwrotnie.

Oba wyżej wspomniane kierunki pracy, intensywnie wykonywanej, należy w praktyce umiejętnie pogodzić, gdyż jeden za drugi się czepia, by pod każdym względem wieś jak najwięcej zyskała. Dużo wsi odłogiem leżących, woła o pracę we wszystkich kierunkach — a wołanie jest tak silne, że wszyscy powinni je słyszeć.

Obok tego „świętego" obowiązku pracy na wsi, akademickie środowiska ludowe muszą być uodpornione na bardzo ujemne wpływy kultury mieszczańskiej, drogą wytworzenia w swoim gronie wysokiego koleżeństwa, atmosfery szczerości i solidarności z jednej, a przez użytkowanie tego, co zawiera „skarbiec" kultury ludowej i wnoszenie do niego nowych wartości z drugiej strony.

Środowiska te, w obawie by ruch ludowy nie wszedł na płyciznę, winny drogą referatów i dyskusji rozszerzać wzgl. pogłębiać założenie ruchu ludowego.

Przed kilkoma laty krakowskie środowisko P. A. M. L. na swoich dyskusjach przystosowało zasadę agraryzmu w teorii, do warunków w Polsce.

Dziś, rzeczą zorganizowanych akademików ludowców powinno być rozszerzanie i dostatecznie szczegółowe „upraktycznienie tych założeń programu S. L. czy „Wici", które są ujęte ogólnikowo. Ostatnio zauważa się w niektórych środowiskach zanik samodzielności w wypracowywaniu referatów i dyskusji. Obowiązek ten składa się na starszych doktorów, profesorów i inżynierów. Chociaż nie można takiej metody wykluczyć, to jednak należy stwierdzić, że jest złą, skoro staje się jedynym systemem pracy w organizacjach młodzieżowych. Przed dwoma czy trzema laty wszystkie akademickie środowiska ludowe stanęły do walki o zdobycie prawa obywatelstwa na uniwersytetach, przeprowadzając ją z mniejszym lub większym efektem. Jest to w dalszym ciągu naszym kardynalnym obowiązkiem młodych wobec doniedawna mocno utrwalonej obecnie już trochę zachwianej opinii, że na uniwersytetach wyłączny głos ma tylko młodzież „endecka". Do wytworzenia takiej opinii przyczyniły się dosyć liczne endeckie organy prasowe, pozytywnie interpretujące „hurratupetowe" występy młodych „paniczyków" na uniwersytetach — jak też na ten cel przeznaczone, endeckie czasopisma młodzieżowe.

Chociaż na różnych uczelniach, są różne warunki pracy i walki akademików ludowców — to jednak w pewnych sprawach polityki akademickiej jednakowy sposób postępowania wszystkich środowisk, byłby dla nas wielce pożytecznym. Dyskusję oraz wymianę zdań co do tego mielibyśmy ułatwioną z chwilą wydawania własnego czasopisma. Do tego samego celu winno by też zmierzać stworzenie Ogólnopolskiego Związku Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej.

Po kongresie krakowskim w 1938 r. na konferencji akademików ludowców, reprezentujących wszystkie środowiska, dały się słyszeć zasadnicze różnice w poglądach 1) na sposoby prowadzenia polityki akademickiej, 2) na zagadnienia natury ogólno-państwowej.

Dla dobra całości ruchu, wyżej wspomniane zasadnicze różnice poglądów wyrównywałyby się oraz uzgadniały po przez:

1) ściślejsze zbliżenie się wszystkich środowisk na drodze utworzenia Ogólnopolskiego Związku P. A. M. L.

2) stworzenie czasopisma (np. miesięcznika), poświęconego zagadnieniom życia akademików—ludowców oraz pogłębianiu założeń ruchu ludowego.

Sprostowanie. W numerach „Prosto z Mostu" z lutego pojawiły się notatki p. Mosdorfa o książce W. Zawilca „Bez kompromisu i bez uprzedzeń", w których sugeruje się, jakoby p. Zawilec był działaczem ludowym. Pogłoski te nie mają nic z prawdą. Może p. Zawilec się uważa za takiego, lecz dla nas jest to człowiek, stojący bardzo daleko od nas. Fakt drukowania artykułu p. Zawilca w „Młodej Myśli Ludowej" opatrzonego przypiskiem redakcji nie dowodzi jego przynależności do nas. Śmiesznym jest wysnuwać z tego wnioski o przynależności. Książka p. Zawilca jest nam obcą, a przynajmniej nieskończenie daleką...

STEFAN IGNAR

MŁODE POKOLENIE CHŁOPÓW

Józef Chałasiński — MŁODE POKOLENIE CHŁOPÓW — procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce; z przedmową Floriana Znanieckiego. Wydawnictwo Państwowego Instytutu Kultury Wsi. Warszawa 1938. 4 tomy, stron XL + 2035. Cena 18 zł., dla organizacji młodzieży — 14.40 zł.

Dzieło J. Chałasińskiego „Młode Pokolenie Chłopów" stanowi zjawisko epokowe w literaturze naukowej dotyczącej wsi.

Dotychczas nauka zajmowała się badaniem historii wsi, zjawisk gospodarczych etnograficznych. Zajmowanie się badaniem naukowym społecznego życia wsi należało do wyjątków i przyniosło zaledwie dwa poważne opracowania: jedno — to wspólne dzieło dwóch autorów — Thomasa i Znanieckiego p. t. „Polish Peasant in Europe and America" (chłop polski w Europe i w Ameryce); drugie — to „System Socjologii Wsi" Władysława Grabskiego, zamieszczony w I tomie Roczników Socjologicznych Wsi. Ponieważ pierwsze jest napisane w języku angielskim, więc też jest niedostępne dla ogółu zainteresowanych.

„Młode Pokolenie Cclopów" J. Chałasińskiego ma znaczenie zgoła wyjątkowe. Po wydaniu „Pamiętników Chłopów" jako surowych materiałów odnoszących się do życia starszego pokolenia, które to „Pamiętniki" mimo to wzbudziły olbrzymie zainteresowanie tak w mieście, jak i wśród samych chłopów — obecnie otrzymujemy gruntowne dzieło naukowe oparte na jeszcze liczniejszych opisach życia i pracy chłopskiej młodzieży.

Materiału do opracowania „Młodego Pokolenia Chłopów" dostarczyła autorowi młodzież biorąca udział w Konkursie na opis swego życia, prac, przemyśleń i dążeń". Konkurs ten ogłoszony przez redakcję „Przysposobienia Rolniczego" w końcu 1936 r. przy współudziale Państwowego Instytutu Kultury Wsi, a rozgłoszony przez pisma młodzieży, dostarczył do dnia 31 marca 1937 r. 1544 prace, nadesłane głównie przez członków i członkinie wszystkich organizacyj młodzieży działających na terenie wsi. Opracowań autorów „dzikich", czyli nie przynależnych do żadnej organizacji naliczono zaledwie 147. Ważnym objawem w porównaniu z „Pamiętnikami Chłopów" jest liczny stosunkowo udział kobiet w tym konkursie — nadesłały one 381 prac.

Jeśli chodzi o udział członków poszczególnych organizacji to przedstawia się on następująco: członkowie K.S.M. — 448 prac; Związek Młodej Wsi — 368; Z. M. W. R. P. „Wici" — 195; Związek Strzelecki — 189; Związek Młodz. Ludowej — 39; Wołyński Związek Mł. W. — 29; Różne — 129; Dzikie — 147.

Mały stosunkowo udział wiciarzy spowodowany był krytycznym w tym czasie stosunkiem „Wici" do całej akcji przysposobienia rolniczego, jak również do Państwowego Instytutu Kultury Wsi. Sam autor wyjaśnia niedostateczną procentowo ilość opisów wiciowych z woj. Krakowskiego, że „Znicz" ujemnie się odnosi do P. R. Naszym zdaniem uwaga ta odnosi się do całego Związku M. W. R. P.

Poszczególne tomy poświęcone są opracowaniu następujących zagadnień:

I — Społeczne podłoże ruchów młodzieży wiejskiej w Polsce.

II — Świat życia, pracy i dążeń Kół młodzieży wiejskiej.

III — Rola Koła młodzieży wiejskiej w społeczno - kulturalnych przeobrażeniach wsi.

IV — O chłopską szkołę.

Układ książki jest taki: autor pisząc poszczególne rozdziały przytacza jako materiał dowodowy urywki z opracowań młodzieży, a oprócz tego załącza szereg materiałów w całości bez przeplatania go własnymi uwagami. Ta metoda niezmiernie popularyzuje książkę, bo jeśli kto nie będzie mógł „strawić" naukowych wywodów autora, zresztą jasnych i bardzo zajmujących, to może czytać same życiorysy, których wydrukowanych w całości zostało 52.

Myślą przewodnią „Młodego Pokolenia Chłopów" jest stwierdzenie szybkiego dojrzewania wsi, mającej wszelkie dane i wolę ku temu, aby się stać czynnikiem decydującym i odpowiedzialnym w życiu nraodowo-państwowym, co autor krótko wyraża po stwierdzeniu rozwoju indywidualnego i społecznego:

„Materiał, jaki napłynął na ten konkurs przedstawia tak głębokie przeobrażenia wsi w obydwu wymienionych kierunkach, tak szybkie jej społeczne dojrzewanie, tak niezmierną tężyznę młodego pokolenia chłopskiego i jego ogromny, integralny i praktyczno-życiowy postęp, że zmusza do rewizji stosunku do współ czesnej rzeczywistości chłopskiej. I albo inteligencja polska rewizji tej dokona, albo znajdzie się poza nawiasem najważniejszego procesu społecznego Polski współczesnej, jakim jest formowanie się warstwy chłopskiej, świadomej swoich praw i siły i z rosnącym poczuciem własnej potęgi przejmującej świadomie na siebie odpowiedzialność za przyszłe losy Polski".

Porównywując młodzież chłopską z młodzieżą inteligencką stwierdza J. Chałasiński ogromną przewagę chłopów nad inteligencją pod względem powagi traktowania zadań życiowych człowieka i obywatela i treści życia wewnętrznego.

Następnie wykazuje zupełną odrębność chłopa — właściciela drobnego warsztatu rolnego od form kapitalistycznego posiadania własności. Stąd też rodzi się odpowiedzialna i skromna postawa chłopa wobec życia, psychologia żołnierza na posterunku. Pod tym względem wartość moralna ruchu młodego pokolenia chłopów jest równa wartości dawniejszego ruchu niepodległościowego.

Młodzież chłopska zachowuje wszystkie wartości chłopskie, ale wychodzi z nimi poza ramy zamkniętego, tradydcyjnego życia wsi i przepaja nimi życie narodowo-państwowe.

W rozdziale p. t. „Dwie koncepcje kultury polskiej: szlachecka i chłopska" t. I rozpatruje autor, kto ma nadać charakter kulturze polskiej. Wykazuje egoizm i ciasnotę schyłkowej warstwy ziemiańskiej, mającej pretensje do tworzenia i reprezentacji kultury chłopskiej. Wywody obszarników na ten temat są zawarte między innymi w Księdze Pamiątkowej na 75-lecie Gazety Rolniczej (1938 r.). Jeden ze współtwórców tej księgi, Dr. Listowski twierdzi: „że kultura szlachecka stanowi jedyną historyczną koncepcję kulturalną polską... Nie można budować nowej kul-

tury w odrzuceniu tradycji historycznej". Drugi współautor, znany nam z niedawnej napaści na Wiejski Uniwersytet Orkanowy — E. Kłoczowski — pisze w tej Księdze: „Niechże kultura chłopska będzie nieco inną, twardszą, niż nasza, ale niech ma oddech szeroki i głęboki, niech nie ugrzęźnie w kiełbasie i wódce, i niech to nie będą synonimy Ojczyzny! A podobne niebezpieczeństwo w moim przekonaniu grozi i jest bardzo poważne".

(W nawiasie muszę zauważyć, że napadając namiętnie na Wiejski Uniwersytet Orkanowy p. Inż. Kłoczowski raczej martwił się, że młodzież chłopska przestaje pić wódkę, a idzie do „Wici" i do Gaci).

W dalszym ciągu J. Chałasiński poddaje ostrej krytyce pseudo-naukowe zapędy endeków, chcących udowodnić konieczność panowania nad chłopami oraz inteligencji przesiąkniętej duchem szlachetczyzny. Jak wynika z opisów młodzieży — z góry po szlachecku, odnosi się do chłopów urzędnik, ksiądz, a nawet często nauczyciel. Nauczycielstwo najczęściej wprawdzie współpracuje z młodzieżą, ale młodzież i z tej strony obawia się narzucania różnych poglądów i stara się o zupełnie samodzielne kierowanie własną organizacją. Jeśli chodzi o księży, to wiciarze znoszą od nich wiele prześladowań, podobnie członkowie Związku Młodej Wsi, a nawet Związku Strzeleckiego. Najciekawsze jest to, że cały szereg członków K. S. M. dość ostro wypowiada się przeciwko patronackiej niewoli. Omawiając wpływ ugrupowań politycznych i duchowieństwa na organizacje młodzieży, autor stwierdza: „Patronat polityczny z przywilejami dla młodzieży, nie tylko przyciąga jednostki z aspiracjami do wyjścia ze wsi, lecz obok tego demoralizuje ruch wiejski. Przywilej uzależniony nie od zasługi i wybitności względem patronatu, staje się sprzymierzeńcem oportunizmu, a wrogiem idealizmu. Przez to samo dezorganizuje procesy formacyjne narodu. Patronat zaś, ograniczający społeczną samodzielność ruchu wiejskiego, podcina w ogóle społeczno-narodową jego wartość". (str. 58 — 59 t. III).

Cały tom II jest poświęcony omówieniu opisów młodzieży ze stanowiska regionalnego w następujących grupach: Polesie, Nowogródzkie i Wileńskie, Wołyń, Małopolska Wschodnia, Małopolska Zachodnia i województwa centralne, województwo białostockie, województwa zachodnie.

Jest to ciekawy przegląd warunków rozwoju ruchu młodzieży chłopskiej oraz charakterystyka jego w zestawieniu dzielnicowym. Przy okazji porusza autor cały szereg problemów społecznych, narodowościowych.

W tomie II jest też uwypuklona rola szlachty zagrodowej w życiu społecznym, jako ostoja obskurantyzmu i domena wpływów Stronnictwa Narodowego (białostockie).

Jak już w przedmowie zaznacza prof. Fl. Znaniecki, tom IV „Młodego Pokolenia Chłopów" zawiera mistrzowskie studium „Szkoły w społeczności wiejskiej". J. Chałasiński poddaje głębokiej i trafnej krytyce poziom szkoły, programy i podręczniki. Obecna pedagogika w szkole na wsi prowadzi do urobienia w dziecku chłopskim psychiki niewolnika i wytwarza dążność do uciekania ze wsi, zamykając równocześnie przez niski poziom możliwość tej ucieczki. W podręcznikach historii spotykamy wprost horendalne ujęcia, wykazujące piękno życia szlacheckiego, a nicość chłopa, który z łaski Sejmu Czteroletniego, czy ministra obecnego

otrzymuje opiekę i ulgę. Materiału do omówienia szkoły dostarczyły autorowi obszerne dane z życiorysów.

Dzięki swej dynamice ruch młodzieży chłopskiej wyzwala inteligencję chłopskiego pochodzenia, która przygnieciona dotychczasowym balastem szlachetczyzny w szkołach, szła w niewolę obcego żywiołu.

Pod koniec IV-go tomu autor stwierdza, że warstwa chłopska nie pomieści się w warstwie inteligenckiej, mieszczańskiej, ani robotniczej. „*Społeczno-kulturalna istota warstwy chłopskiej polega bowiem na powiązaniu ziemi, wytwórczej pracy fizycznej i aktywności duchowej*" (str. 547). Dlatego też „Żadna organizacja kultury nie upowszechni kultury w masach chłopskich, o ile nie zmieni się do gruntu społeczna podstawa tej organizacji. Kutlura inteligencka, organizowana w oparciu o inteligencję jako *podstawową grupę narodu*, nie może się upowszechnić — niesie bowiem ze sobą upokorzenie chłopa. Tylko sam chłop jest w stanie upowszechnić kulturę narodową, samodzielnie przetworzoną". (str. 551 t. IV).

„Młode Pokolenie Chłopów" J. Chałasińskiego, to książka, która przyniesie olbrzymie usługi ruchowi ludowemu. Przepojona ideą demokracji i krystalizująca pojęcia i dążności młodego pokolenia wsi, przyczyni się do rozwoju dalszych studiów poświęconych warstwie chłopskiej, a samym uczestnikom ruchu młodzieży wiejskiej dostarczy materiału do głębszych przemyśleń.

Jeśli chodzi o zestawienie, to można to dzieło co do wagi i znaczenia porównać jedynie z „Historią Chłopów Polskich", Al. Świętochowskiego.

J. MARCINKOWSKI

ZAWRÓCIĆ CZY IŚĆ DALEJ

(Na marginesie książki Stan. Pigonia p. t.: *Na drogach i na manowcach kultury ludowej).*

(dokończenie)

Uwagi prof. Pigonia o „Pisarzach ludowych" L. Konikowskiego najzupełniej słuszne. Trafną zwłaszcza jest jego opinia na temat: Kto jest i powinien być uważany za ludowego pisarza. Koniński twierdzi, że pisarzem ludowym jest ten: 1) kto z ludu pochodzi, 2) jest samoukiem, 3) utrzymuje kontakt z ludem. Kryterium to jest niewystarczające a nawet wprowadzić może dużo zamieszania, gdyż jak to Pigoń trafnie zauważa psychika pisarza ludowego jest inna od psychiki pisarzy z miasta, choćby on z ludu pochodził; samouctwo zaś jest pojęciem zbyt szerokim, w mieście i na wsi zupełnie inaczej podejmowanym, aby na tej podstawie kwalifikować pisarzy. Najcenniejszym, przy tej sposobności, jest stwierdzenie, że „*literatura ludowa istnieć będzie i rozwijać się tak długo, jak długo istnieć będzie wieś jako osobne skupienie socjologiczne*". Koniński bowiem uważa, iż za lat kilkanaście literatura ludowa zniknie— a pisarze ludowi rozpłyną się w morzu narodowej literatury.

Najistotniejszą wartość prof. Pigonia stanowią te rozdziały, w których jako krytyk literacki wypowiada się z wielką wnikliwością o pisarzach — literatach względnie o ich utworach. Zabiera wówczas głos nie tylko znakomity znawca przedmiotu, ale i miłośnik omwianego tematu, który jak ten pieczołowity gospodarz starannie i sumiennie rozdziela czyste, rodne ziarno od chwastu i plewy.

Do literatury pierwsi wprowadzili chłopa w jego całej prostocie i prawdzie psychologicznej Prus i Orzeszkowa. *„Zarówno Ślimak z „Placówki" jak Paweł Kobecki z „Chama" są pod tym względem postaciami historycznymi"*. Do tej trafnej opinii Pigonia nie mamy żadnych zastrzeżeń, i utwory te zasługują w zupełności na to, aby się znajdowały na honorowym miejscu w chłopskich bibliotekach.

Tuż obok znaleźć się winni „Chłopi" Reymonta, o których Pigoń wydaje następującą ocenę przytoczoną w całości: *Chłopi w twórczości pisarza to gigantyczny, granitowy blok tatrzański, jedyny, niedościgły i dla niego samego nieprzewyższalny... Nie będzie to niewątpliwie czczym wróżbiarstwem, kiedy stwierdzimy, że Chłopi Reymonta pozostaną w literaturze polskiej jako epos pokolenia, jako drugi po Panu Tadeuszu (A. Mickiewicza) pełny wizerunek pewnego momentu bytowania narodu. Zarazem, znowu podobnie jak Pan Tadeusz, jako pochwycony w tym właśnie momencie wizerunek przepływającej tędy niepożytości plemienia, wieczyście przejawiającego się krzepkiego geniusza narodu*". Nikogo z nas zapewne nie będzie razić ta śmiała i oryginalna przepowiednia Pigonia w odniesieniu do jedynej niestety w literaturze polskiej, prawdziwej epopei chłopskiego życia i bytowania. Kto bowiem raz ją tylko przeczytał, ten już inaczej patrzeć musi na zagadnienie chłopa w Polsce, chociaż dziś na wsi wiele się od tego czasu zmieniło.

Znawcą newątpilwym, jak to słusznie stwierdził prof. Sinko w ostatniej swojej recenzji omawianej tu książki, jest Pigoń w odniesieniu do twórczości Wł. Orkana. Całe życie Orkana i cała jego twórczość — to pełna poświęcenia służba dla idei Polski ludowej i jej kultury. Słusznie też Orkanowi poświęca Autor najwięcej miejsca w swej książce, z całym znawstwem i sympatią omawiając jego utwory. Na czoło jego twórczości wysuwa Pigoń — *Listy ze wsi,* — których znaczenie z rokiem każdym wzrastać będzie w społeczeństwie. Orkan, głównie dzięki „Listom ze wsi", już dziś odgrywa w życiu ideowo-kulturalnym młodego pokolenia chłopskiego rolę wyjątkową — coś w rodzaju wieszcza i duchowego wodza, ukazującego wsi prawdziwą drogę do światła, postępu i prawdy. Orkan wpatrzony w wizję przyszłych, lepszych czasów tkwił silnie w chłopskiej rzeczywistości i jak rzadko kto potrafił się zdobyć na samodzielny sąd, choćby on był mniej pochlebny a nawet surowy. Żył prawdą i prawdę głosił i dlatego właśnie słusznie nazwanym być może największym wychowawcą chłopów.

Takim samym wychowawcą chłopa był i jest nim dotąd *Wincenty Witos* — którego rolę i znaczenie Pigoń omawia w rozdziale p. t.: *W. Witos jako pisarz i mówca*. Obok prof. Kota — Pigoń jest drugim poważnym uczonym, który przypisuje Witosowi wielki talent pisarski i krasomówczy, wysuwając go na czoło wszystkich dotychczasowych przywódców ludowych. Szczególną uwagę zwraca Autor na język Witosa i po szeregu wnikliwych obserwacji dochodzi do wniosku, *„że Witos a nie Bojko*

wytyczył ostatecznie — jeżeli o tok językowy chodzi—drogę, którą poszła późniejsza publicystyka ludowa". Przyznaje, iż Witos jest szeroko oczytanym mówcą i publicystą, zna doskonale dzieje narodu polskiego, chętnie czytuje Pismo Święte. Podkreślając logiczną argumentację rozumowania, dosadność i lapidarność stylu, odmawia Pigoń Witosowi poczucia humoru i uczuciowego podejścia do tematu. Zarzut ten jednak, zdaniem moim, jest niesłuszny, gdyż każdy kto choć raz słyszał przemawiającego Witosa, zwłaszcza do chłopów sobie znanych i bliskich, ten mógł się dosadnie przekonać, jak świeżym i zdrowym, a zarazem ciętym jest jego dowcip, a porywającym i do serca trafiającym jego słowo. Oczywiście Witos często się nie wzrusza i wyraźnie tego nie lubi. Ale w chwilach ważnych i przełomowych potrafi w słuchaczach obudzić ducha buntu i protestu, oddania i poświęcenia a nade wszystko bezwzględnego posłuchu dla siebie i sprawy, którą on popiera. Tajemnica uroku Witosa polega nie tylko na jego „reprezentatywności", mocnym charakterze i „*że jest wspaniałym typem chłopa polskiego, podniesionym do wyższej potęgi*", ale też i to głównie na jego bezinteresownej i ofiarnej służbie dla idei ludowej.

W służbie tej idei pozostaje dziś tysiące oddanych chłopów i synów chłopskich — których często bezimienne wysiłki stanowią niezbędny budulec pod gmach Polski Ludowej. Pigoń tylko jednego z pośród tych entuzjastów wymienia a mianowicie Jędrzeja Cierniaka. Przypisuje mu jednak wielkie zasługi jedynie na polu teatru ludowego. A tymczasem wszyscy wiemy, że Cierniak w życiu wsi — to nie tylko teatr ludowy i szopka krakowska. To coś znacznie więcej niż Autor sądzi. Wiele o tym mogliby mu powiedzieć Zaborowianie, których Cierniak opisał w znakomitej monografii p. t.: *Wieś Żaborów i Zaborowski dom ludowy.* — Dużo o nim mogliby powiedzieć wszyscy ci wsiowi ludzie, z którymi Cierniak stykał się na terenie przeróżnych oświatowo-kulturalnych organizacji, wnosząc w ich życie i pracę żywą i konkretną treść. Bo prawdziwą zasługą i rzeczywistą wartością Jędrzeja Cierniaka, to nie tylko słowo pisane i mówione, ale świadomy i przemyślany chłopski czyn! Takich entuzjastów czynu chłopskiego ruch ludowy posiada wielu i autor napewno o nich słyszał. (Np. Solarz, pochodzący z tego samego co Pigoń powiatu). Może niedługo znajdzie się sposobność, *że i o tych ktoś coś napisze.*

Zbliżam się do końca niniejszych uwag. Chcemy ogarnąć myślą całe zagadnienie — kultury ludowej — i dróg do niej wiodących. Zasługą prof. Pigonia jest, że zwrócił uwagę na kilka z nich i szczerze je omówił, jak mu własne przekonanie i sumienie dyktowało. Niewątpliwie pragnął obudzić żywsze zainteresowanie i wskazać trafne drogi jej rozwoju, a zarazem ostrzec przed manowcami. Dróg tych jest wiele. Wieś dzisiejsza po nich już kroczy i coraz silniej podąża. Współczesny bowiem ruch ludowy to już nie tylko zagadnienie takiej czy innej ordynacji wyborczej, takich czy innych politycznych praw ludowych — to wszechstronny, szeroko i głęboko wyżłobiony nurt potężnej idei, zdolnej ożywić i odrodzić całe życie zbiorowe narodu. Dziś myśl chłopska wylatuje daleko po za opłotki własnej tylko wsi i własnych prywatnych spraw. Chłop przejmuje w swoje ręce kierownictwo nie tylko politycznego i kulturalnego życia wsi, ale sięga również w dziedziny gospodarczego i państwowego bytu narodu. Jak niegdyś szlachta przez 5 wieków rządziła, niestety źle całym państwem i narodem, tak obecnie chłop polski stanowiący istotę i rdzeń

tego narodu pragnie objąć w posiadanie zachwaszczone i mocno zaniedbane dziedzictwo, aby je odbudować i odrodzić. A odbudować nie dla się tylko i własnej chwały, a na pożytek całego narodu, dla chwały całej ojczyzny.

W pracy tej olbrzymniej, nie może i nie wolno mu nawiązywać do błędów przeszłości, do staroszlacheckich wad i tradycji, do pańskiej kultury na kompleksie dziedziczności, wyższości i niższości opartej — ale nawiązać musi do dawnej tradycji słowiańskiej, piastowskiej — do kultury przedpańszczyźnianej naszych przodków, trzeba ją pogłębiać i użyźniać, nowymi wartościami wzbogacić, a co najważniejsze: strzec jak oka w głowie przed zepsuciem i zmarnotrawieniem!

Chłop może być i powinien być dumny ze swej kultury nawet w tej formie, w jakiej ona dziś się przejawia. Już nie długo przyjdzie czas, że przeniknie ona cały naród polski i obejmie wszystkie jego warstwy, aby uczynić zadość ciągłości dziejowej i sprawiedliwości życiowej.

KRONIKA

Hitler i Schacht

Ustąpił ze stanowiska prezesa Banku Rzeszy jeden z najgłośniejszych finansistów obecnej doby — *Hjalmar Schacht.* Należał on do grupy czołowych kapitalistów Trzeciej Rzeszy, który, widząc się zagrożonym przez potężniejącą po wojnie niemiecką lewicę społeczną, ujrzeli ratunek i właściwą drogę do ocalenia swych bogactw w pełnym i realnym poparciu Hitlera. Za jakiś czas historia niewątpliwie wyjaśni, jaką to *decydującą rolę odegrał w dojściu do władzy Hitlera wielki kapitał niemiecki* kierowany wyłącznie własnym swym interesem. Przez kilka lat wiernym pomocnikiem Hitlera był pan *Schacht — czarnoksiężnik.* Tak nazywała go opinia Europy, bowiem tylko dzięki jego niezwykle pomysłowym, opartym na manewrowaniu różnego rodzaju wekslami i zobowiązaniami skarbu państwa, mógł Hitler przeprowadzać uzbrajanie Niemiec na wielką skalę. Niemcy nie dojadały, ale magazyny i koszary zapełniały się sprzętem wojennym. Jednakże gdy Schacht zrozumiał, że wyścigu zbrojeniowego z Anglią i Francją nie wygra, a z kraju wyczerpał wszystkie zasoby finansowe *zatrąbił na odwrót,* doradził Hitlerowi umiarkowanie w dalszym forsowaniu zbrojeń. W rezultacie *Schacht otrzymał dymisję,* a na jego miejsce zamianował Hitler zdecydowanego na wszelkie eksperymenty „narodowego socjalistę". Flirt z bankierem — finansistę skończył się.

Z tego należy wyciągnąć następujący wniosek. Niemcy znalazły się w najbardziej trudnej sytuacji, gdyż na dalszy wyścig zbrojeń zaczyna brakować środków finansowych. Surowce trzeba ostatecznie sprowadzić z zagranicy, wywóz zaś towarów kurczy się i nie daje już dodatniego salda, bez którego zakup tych surowców jest niemożliwy. Trzeba zatem było przejść w kraju na gospodarkę wojenną, na kartki wszelkiego rodzaju i na najdalsze zaciskanie pasa, aby tylko można było dalej produkować armaty i samoloty.

Groźne mowy i gwałtowne zbrojenia

Nadszedł okres. w którym „*wielcy*“ *zaczynają do siebie groźnie przemawiać.* Hitler wygłosił mowę, w której zapowiedział, iż rok 1939 będzie rokiem „rozmów mocarstw Europy w sprawie nowego podziału kolonii”. oznacza to, iż Hitler nie ma zamiaru zadowolić się zwrotem dawnych niemieckich kolonii (które grały małą rolę w gospodarstwie Niemiec, gdyż były ubogie), natomiast żąda nowego podziału kolonii między „narody” wogóle. Oczywiście apetyt Hitlera zwrócony jest w pierwszym rzędzie na Belgię i Holandię, jako państwa słabe i bogate w kolonie. Mowa była stosunkowo w spokojnym wygłoszona tonie, poczym rozpoczęły się już na serio *przygotowania mobilizacyjne* armii niemieckiej. Tak właśnie roku zeszłego zaczęła się „sprawa czecho-słowacka“ — od manewrów wojskowych w Niemczech.

Chamberlain odpowiedział Hitlerowi, że owszem, można zwołać konferencję pokojową, aby w tych sprawach kolonialnych pomówić — poczym *rząd i parlament angielski postanowiły uwielokrotnić zbrojenia.* Zakup samolotów bojowych w Stanach Zjednoczonych osiągnął kolosalne rozmiary. To samo czyni Francja. Z Ameryki *odezwał się Rooswelt,* grożąc Niemcom najdalej idącą pomocą materialną dla Anglii i Francji. to wszystkie fabryki materiałów wojennych świata drżą od huku maszyn i fabrykują dziesiątki tysięcy coraz to doskonalszych maazyn bojowych.

Rozmowy zatem toczą się na dwóch równoległych torach..

Przed Hitlerem stanęło zagadnienie — być albo nie być. Dla każdego jest jasnym i zrozumiałym, *że dłuższą metę Niemcy wyścigu zbrojeń nie wytrzymają.* Więc... wojna? albo też „wielka przemiana” wewnątrz Niemiec.

A świat się pyta, zafrasowany: Gdzież się podziały te pokojowe zapewnienia w Monachium?

Faszystowskie Węgry w kłopocie.

Nie dawno pod naciskiem Niemiec przystąpiły Węgry do „paktu antykomunistycznego”. do którego dotąd należały: Niemcy, Włochy i Japonia. Wiadomo, co oznacza ten pakt. Nie tylko bezwględne zwalczanie komunizmu we własnym kraju lecz co najważniejsze wspólny solidarny front przeciw Z.S.R.R i przede wszystkiem państwom uznanym przez „oś” zapodminowane przez komunizm”.

Rezultat jednak posłuszeństwa Węgier wobec Hitlera nie jest początkowo najlepszy. Ota Rosja zlikwidowała z miejsca sowieckie poselstwo w Budapeszcie, a poselstwu węgierskiemu w Moskwie poleciła niezwłącznie powrócić na łono macierzy. W krótki czas potem zdumiony świat (ciągle teraz świat się zdumiewa i ma czego), iż Z.S.R.R. zawarło z Włochami, umowę handlową na sumę 2 milionów lirów w bieżącym roku. Włochy zakupują w Rosji naftę, drzewo, węgiel — i na taką samą sumę sprzedają Rosji maszyny i t. p.

Dziwny to pakt antykomunistyczny, który tak znakomicie pomaga do zwmożenia wzajemnych obrotów handlowych.

Wyżej opisana tranzakcja handlowa włosko-sowiecka *wyprowadziła faszystów węgierskich z równowagi.* Rząd węgierski ustąpił (winny się znalazł). Powodem ustąpienia premiera Imredy był podobno *fakt zasadniczej wagi,* iż *pra-babka premiera była żydówką.*

To wszystko razem też nie dowodzi, iż na osi faszystowskiej dobrze się dzieje. Zerwanie stosunków dyplomatyczaych z Sowietami, ożywienie handlu włosko-sowieckiego prawie równoczesne, a wreszcie kłopoty z pra-babką premiera.

Warunki prenumeraty: Rocznie—6 zł, półrocznie—3 zł, kwartalnie—1.50 zł

„Młodą Myśl Ludową” redaguje Komitet.

Redaktor: **Zygmunt Spiż.** Wydawca: **Adam Zieliński**

Druk. Matematyczna, H. Zajączkowski, Warszawa, Miedziana 3 tel. 295-55